

Dr. Korczyńska.

## Pierwiastek twórczy w wychowaniu.

Każdy, kto ma wpatrzone oczy w sprawy wychowania i nauczania, musi zauważyć, że w ostatnim dziesiątku lat zachodzą wielkie zmiany w środkach i metodach pracy na tem polu działania. A ci, co interesują się piśmiennictwem pedagogicznym i choćby od czasu do czasu zaglądają do nowych wydawnictw w dziale wychowania lub do artykułów poświęconych rozważaniom zagadnień pedagogicznych, spotykają się z nazwą „szkoły pracy“ i z dążnościami reformatorskimi. Dążności te objawiają się z jednej strony jako krytyka dotychczasowych form wychowania i wykształcenia, a z drugiej jako projekty nowych programów szkolnych, nowych metod nauczania, nowej organizacji szkolnictwa.

Są też wśród nas tacy, co ani sposobności nie mają, by wejść w bliższą styczność z temi kwestjami w praktyce, ani czasu na wertowanie dzieł lub czasopism pedagogicznych, by poznać się z teorią, ale chętnie jednak posłuchają o nowych prądach poruszających tę odwieczną sprawę, jaką jest wychowanie.

Problem twórczości nie należy wprawdzie do nowych zagadnień w pedagogice, boć od najdawniejszych czasów bywał brany w rachubę w działalności wychowawczej, czasem nie dość silnie, ale nowemi są formy, w które ujmują badacze naukowo tę treść, i nowemi różne metody, wiodące do rozwijania w dziecku pierwiastków twórczych. W ostatnich kilku latach problem ten stał się hasłem reformy szkolnej, chcąc nie chcąc musieliśmy wszyscy poznać ten modny termin pedagogiczny „szkoła pracy“, bo pełne są go czasopisma, nawet nie fachowe, lecz zwyczajne, codzienne, bo na ustach wielu ludzi wyraz ten jest na pierwszym miejscu. — Czemże jest owa szkoła pracy, czy słusznie ją tak nazwano? Socjolog francuski a zarazem pisarz pedagogiczny Ad. Ferrière nazywa ten nowy typ szkoły „l'école active“ i słuszność tej nazwy tem motywuje, że chodzi tu o działalność a zatem aktywność dziecka, o danie pierwszeństwa w wy-



chowaniu i nauczaniu tej samorzutnej sile wewnętrznej, której pochwyceniu, rozwijaniu i sprzyjaniu należy poświęcić najwięcej wysiłków w dziele wychowania. Krytykuje nazwę szkoły pracy znaną mu jako „Arbeitsschule“ — gdyż termin ten może być mylnie rozumiany, i faktycznie tak często bywa, że uważa się szkołę pracy jako dążenie do wprowadzenia robót ręcznych do programu szkolnego.

Otóż wcale nie o roboty ręczne tylko chodzi, naturalnie, że i o jak najszerze ich wprowadzenie również, lecz przede wszystkim o wciągnięcie do środków zdobywania wiedzy samorzutnych wysiłków dziecka, a jako główny: kierowanie i pomoc w rozwijaniu dyspozycji psychofizycznych wychowanka, tak aby mógł osiągnąć pełnię swych zdolności duchowych i sprawności cielesnych.

Najważniejszym zagadnieniem organizacji szkolnej jest takie postępowanie z dziećmi, aby nie marnowały czasu na bezmyślne zajęcia lub szkodliwą swawolę, a z drugiej strony, aby nabywanie wiedzy było w harmonii z stanem ich umysłu i stopniem sił fizycznych, więc nie nużyło, nie wysilało ich. Chcąc to przeprowadzić, trzeba koniecznie zdać sobie sprawę z przebiegu normalnego rozwoju dziecka oraz z zdarzających się anormalności. Zagadnienie to stara się rozwiązać psychologia wychowawcza, badając i obserwując dzieci od chwili urodzenia aż do wieku dorosłego na tysiącnych przykładach. Jednym z działów tej nauki jest t. zw. psychopedagogia eksperymentalna, w której metodę testów rozgłosili francuscy uczeni (Binet psycholog i Simon lekarz, stąd oznaczona nazwą Binet-Simon); ogłosili ją drukiem w 1896 r. po raz pierwszy, ulepszając ją potem jeszcze. W Ameryce badania takie podjął Stanley Hall i w. in.; w Niemczech Bobertag, Stern i w. in.; w Polsce Dawid, Szcówna, Hamczyk, Jarczyński, Jotejkówna, Grzegorzewska i in.

Wyniki tych badań pozwoliły na ustalenie pewnych metod orientowania się, na jakim stopniu rozwoju fizycznego i umysłowego znajdują się dzieci, które mamy wychowywać; ułatwiły też przeprowadzenie selekcji między dziećmi normalnymi i anormalnymi, czy to w dodatkiem czy ujemnym znaczeniu. Anormalnymi w dodatnim sensie są dzieci nad wiek rozwinięte i okazujące pewne specjalne uzdolnienia; tworzenie osobnych klas dzieci uzdolnionych pozwala na szybsze przechodzenie tego samego materiału nauki, na który dzieci przeciętne zużywają znacznie więcej czasu.

Dzieci anormalne w znaczeniu niedorozwinięcia potrzebują znowu specjalnych metod, których stosowanie wobec dzieci rozwiniętych jest zbyt ciężkie, nudzące je i marnujące im czas i równie cenną rzecz jak czas, bo czynnik zainteresowania się nauką.



Nowością zatem w „szkole pracy“ czy raczej „szkole twórczej“, jak pragnęłabym ją nazwać, jest, treściwie a zwięzle wyrażając się, zastosowanie szkoły (używam tego pojęcia ogólnego dla oznaczenia pewnych metod, toku postępowania urzędzeń itp.) do natury psychofizycznej dziecka celem rozwinięcia jego właściwości, z poszczególnem uwzględnieniem pierwiastków twórczych w niem tkwiących, a nie poddawanie różnych indywidualności dziecięcych pod jeden strychulec, czyli wtłaczanie ich w pewien stały szablon, nie napełnianie ich jak pustych naczyń, ale popieranie naturalnego pędu do wiedzy.

Już samem wejściem zewnętrznem ma się różnić ta nowa szkoła od starej przez możność swobodnego poruszania się daną dzieciom, przez ograniczenie pozycji siedzącej do koniecznego minimum. Opiera się to na poznaniu tego prostego faktu, że ruchliwość jest potrzebą organizmu dziecięcego i przez stosowanie rozkładu zajęć szkolnych do tej potrzeby popiera się naturalny swobodny rozwój dziecka.

Często i słusznie porównywa się dziecko do rośliny, nauczycieli do ogrodnika, ale któremuż hodowcy roślin przyszłoby na myśl pozbawiać je słońca, powietrza; czyż nie czynimy tego względem dzieci, zmuszając je do przesiadywania nieruchomo w dusznych, często nie dość jasnych izbach? Co prawda, że potrzebę pięknych higienicznych budynków już chyba wszyscy teraz rozumieją, tylko fatalny stan ekonomiczny nie pozwala na przeprowadzenie tej chęci w czyn.

Hasłem nowoczesnej pedagogiki (sprawiedliwość przyznać każe, że zrozumienie tego ważnego postulatów higieny szkolnej zaznaczyło się niejednokrotnie w ciągu dziejów wychowania n. p. ruch t. zw. filantropistów w XVIII w. w Niemczech, budujących szkołę za miastem, wśród ogrodów) stała się ta harmonja między doskonaleniem duszy i ciała młodzieży, która była w starożytności ujęta w pięknie brzmiący wyraz grecki „kalogathji“, ale czasy nasze mają daleko cięższe i trudniejsze zadanie, bo, jak wiadomo, w Grecji wychowanie obejmowało moralną i fizyczną stronę tej działalności, a do wyższego wykształcenia umysłowego dopuszczane był tylko wybrane, szczególnie uposażone jednostki. — Nowoczesne szkoły mają tak obszerne programy, że, aby im zadość uczynić, muszą nauczyciele „pędzić“ i „nadpędzać“, tak że ma się nieraz wrażenie biegu wyścigowego, w którym mniejsza o to, czy z nadwyreżonem sercem lub złamanym żebrem dobiegnie się do mety, byle dojechać! I jeszcze jedno porównanie nasuwa się mi: gdy za mało wyda się kucharce mąki, cukru i przypraw, a do tego zatrudni się ją wieloma pracami naraz, napewno ciastka nie będą smaczne; każda rzecz potrzebuje odpowiedniego czasu i odpowiednich środ-



ków; jakże wymagać, by szkoła wypuszczała w świat młodzież zdrową, silną, rozzagnaną, śmiałą, orientującą się wśród zagadnień życiowych, jeżeli wychowuje się ją wśród murów w natłoku, bez możliwości wniknięcia w potrzeby jednostek, zrozumienia i dokładnego poznania ich nastrojów, ich charakterów!

Tylko w atmosferze spokoju, życzliwości, ufności mogą swobodnie zakiełkować pożyteczne i piękne pierwiastki utajone w istocie dziecięcej, tylko w słonecznych, pogodnych sprzyjających warunkach można wygubić, wyplenić zarodki zła. Temi pięknymi dobrami pierwiastkami to chęć czynu, to chęć usłużenia drugim, stania się potrzebnym, to żądza wiedzy, to radość z możliwości wykonania rzeczy użytecznych, rzeczy doskonałych, dążenie do poznania prawdy, do radości, dzielenie się swymi uczuciami z innymi; to pęd do wyładowania swej energii żywotnej w ruchu, zabawie, hałasowaniu, mocowaniu się i t. p.

Zarodki zła, tkwiące w naturze dziecięcej, to egoizm, złośliwość, lenistwo, no i co jeszcze? Myślę, że jest ich daleko mniej jak tych dodatnich i że te, które obserwujemy u dzieci, są często już skutkami złego wpływu ludzi dorosłych, którzy swym niemądrym postępowaniem wprost nakłaniają i pobudzają dzieci do kłamstwa, gniewu, zarozumiałości, chciwości i wszelkiej niemoralności.

Jeżeli zatem trudności zewnętrzne jak brak funduszków, brak zrozumienia u sfer zamożnych dla tego prostego w rachubach zysku, iakim byłyby doskonałe, śliczne szkoły budowane za miastem wśród ogrodów, z wyposażeniem królewskim, godnym tego, co naród ma najdroższego, „młodości“, z dobrze płatnym nauczycielstwem, nie będącym w ciągłej trosce o byt, nie pozwalają na urzeczywistnienie tych podstawowych postulatów nowej szkoły, to trzeba, aby z tem większą energią starać się o wysiłek wewnętrzny, duchowy, by metodami i środkami, które każdy w swej dobrej woli i zapale może wykrzesać, dawać dzieciom w okresie ich rozwoju to, co mamy najlepszego. A więc ze strony rodziców i nauczycielstwa trzeba wmyślenia się, jak trafić do natury dziecka, by z niej wydobyć najwyższe wartości? Trzeba ciągle mieć w pamięci te zasarnicze prawdy pedagogiczne, zdobyte doświadczeniem, obserwacją i intuicją wielu przodowników, reformatorów wychowania, takich jak Komeński, Rousseau, Konarski, Pestalocci, Fröbel, Kerschensetiner, Marja Montessori, Claparède, Boset i in., że rozwój dziecka ma się opierać na sprzyjaniu jego naturalnym tendencjom i dyspozycjom, na stopniowaniu trudności, na systematyczności, pogłębieniu i zainteresowaniu. Aby przenieść się z sfery teoretycznych wywodów na grunt praktyczny, podam kilka



przykładów z metod stosowanych w szkołach nowego typu, których opis można znaleźć bądź w coraz liczniejszej bibliotece instytutu J. J. Rousseau w Genewie, bądź w publikacjach belgijskich jak o szkole Deeroby'ego, w dziele p. t. „Szkoła i dziecko“ Dewey'a i in.

Instykt dziecka reguluje jego pierwsze reagowanie na zetknięcie się z światem, krzyczy, gdy mu jest za zimno lub za gorąco, gdy głodne lub spragnione, gdy skrępowane lub gdy czuje jakiś ból; troskliwa opiekunka niemowlęcia stosuje się do tych objawów, usuwając przeszkody, męczące spokój i dobre samopoczucie dziecka; ochronienie go od wstrząśnień szkodliwych dla delikatnego systemu nerwowego i całego skomplikowanego organizmu dziecka i dostarczenie odpowiedniego pokarmu, światła etc. jest pierwszym dobrodziejstwem popieraniem pierwiastku twórczego tkwiącego w ustroju dziecka.

W dalszym rozwoju czuwanie nad dostarczaniem wrażeń wzrokowych, słuchowych, dotykowych, przestrzeniowych w ten sposób, żeby chaos wrażeń cisnących się do budzącego się umysłu dziecka uporządkować, unormować, łączyć pierwsze wrażenia z właściwymi odpowiednikami rzeczywistości jest następnym zadaniem wychowawców. Jest to okres wychowania t. zw. negatywnego, którego głównym celem jest chronienie dziecka przed szkodliwymi wpływami, z pozostawieniem go w spokoju i swobodzie ruchów. Stąd wszelkie huśtania, zbyt wrzaskliwe trąbki, grzechotki, pozytywki, dym w powietrzu, za silne napalenie w piecu, brak świeżego powietrza, ciasne ubranka, gwałtowny ruch, hałas, krzyki są czynnikami, przed którymi należy chronić dziecko w pierwszym okresie jego życia. Jak rozwój mowy, ruchów i ciała w czasie od 1—3 roku życia, tak rozwój wyobrażeń, ich kojarzenie, pamięć, uwaga, wyobraźnia i zręczność w koordynowaniu ruchów trudniejszych stanowią szczeble, po których dźwiga się inteligencja dziecka w wieku przedszkolnym łącznie z nabywaniem przyzwyczajzeń do porządku, uprzejmości, czystości i hartowaniem swej woli przez powściągi ze względu na rozkazy starszych. W tym okresie także budzić się zaczyna ciekawość dziecka, zaspokojenie jej wymaga szczególnego taktu, cierpliwości i umiejętności ze strony wychowawców. Pod żadnym warunkiem nie wolno tolerować wydrwiwania naiwności i ufności dziecięcej; jest to niepowetowana szkoda, jaką się czyni poczuciu równowagi moralnej dziecka. Używam tego wyrażenia „równowaga“ z całą świadomością ważności jego znaczenia. Pamiętam osobiste zakłócenia tej równowagi przez żarty i t. zw. niewinne kłamstwa starszych, które budzą niepokój i niepewność w duszy dziecka, nic tak



nie przeszkadza w rozwoju pierwiastka twórczego, jak zamieszanie, niejasność, oszukiwanie.

Doprawdy zanadto się lekceważy sposób odzywania się do dzieci, uważając je chyba za pajacyki do zabawy!

Może wydaje się używanie terminu „pierwiastek twórczy” w tym okresie życia dziecka zanadto pompastyczną, przesadną nazwą. — Obstaje jednak przy niej, bo po pierwsze twórczość życiowa to nie koniecznie ta twórczość artysty czy uczonego, jak to przywykliśmy sądzić, po drugie twórczość nie spada z nieba w pewnym wieku, ale tkwi w naturze rodzącego się dziecka i albo ginie w nieprzyjaznych warunkach, a z dziecka tworzy się przeciętny zjadacz chleba, albo rozwija się w pomyślnych w potężny ożywczy motor działania, albo mimo złych warunków mocą żywiołowej siły przychodzi do głosu w życiu dojrzałej jednostki. Wiek od 3—7 roku życia to okres niesłychanej wagi, okres nabywania przyzwyczajęń rozstrzygających niemal na całe życie późniejsze, okres ćwiczenia zmysłów, zręczności, budzenia się uczuć miłości rodzinnej, prawości, sprawiedliwości, poczucia religijnego i społecznego.

Następuje chwila wstąpienia do szkoły, konieczności przystosowania się do obcych ludzi, do nowych warunków, do obowiązującego regulaminu; okres przyjmowania wiadomości systematycznie i pod pewnym przymusem.

W niedługim czasie okaże się, czy atmosfera szkolna sprzyja rozwojowi dziecka lub czy je tamuje.

Niestety statystyki i ankiety mówią przeważnie na niekorzyść warunków szkolnych. — Nie będę powtarzała tego, co nam wszystkim dobrze jest znane z doświadczenia, i tego, co już na początku mego przemówienia o niedostatkach finansowych, tak fatalnie odbijających się na szkolnictwie, wspominałam. Natomiast coś niecoś z tych marzeń, które tu i ówdzie zaczynają się ziszczać, o których realizowaniu zaczynamy myśleć; więc walka wypowiedziana werbalizmowi i metodzie pamięciowej, nauka oparta na łączeniu słowa z rzeczą konkretną, obcowaniu z przyrodą, podpatrywaniu jej, opisywaniu, czynieniu doświadczeń i eksperymentów. Zaznajomienie się z dokumentami historycznymi i literackimi. Rysunek i modelowanie z natury, roboty ręczne oparte na własnych pomysłach, pomiarach, przystosowaniach do potrzeb rzeczywistych. Ćwiczenia dźwiękowe, tworzenie melodyj i budowanie akordów na podstawie wiadomości o pokrewieństwie tonów i z własnej inwencji. Ćwiczenia i eksperymenty psychologiczne, kształcące wrażliwość zmysłów, logiczność myślenia, wnioskowania i sądzenia, wykazujące prawa kojarzenia wyobrażeń, tworzenia się pojęć, warunków apercpcji. Zdawanie sobie sprawy z własnych dyspozycji psychofizycz-



nych i możliwości aktualizowania ich. — Krótkie żywe i jasne objaśnienia mają wyrugować długie wykłady teoretyczne a natomiast ciężar zajęć przypada na praktyczne ćwiczenia.

Przyzwyczajenie się do robienia zwięzłych pisemnych sprawozdań o przejrzystej budowie stylistycznej. Wdrażanie do umiejętnego pomagania sobie w pracy poszukiwaniami w bibliotece.

Tok zajęć szkolnych przerywamy zabawami na świeżem powietrzu, sportami i wycieczkami. Urządzanie zebrań dyskusyjnych, wyświetlanie obrazów ilustrujących dzieje kultury, nauki przyrodnicze i geograficzne, nabywanie obcych języków sposobem konwersacji, poglądem i metodą zainteresowania — oto są najważniejsze zasady szkoły sprzyjającej rozwojowi pierwiastków twórczych, szkoły, które mają otwierać drzwi do wszelkich stanowisk w świecie pracy wysiłków i zmagać się jednostkom zdrowym, moralnym, inteligentnym, z rozbudzoną energią i umiejącym żyć i tworzyć, idących karnie a swobodnie, pracowicie a radośnie ku lepszej przyszłości.

---

---

Elbe.

## Czynnik organizacyjny w stowarzyszeniach młodzieży.

Czy warto tak wielki kłaść nacisk na sprawy czysto-organizacyjne w stowarzyszeniach młodzieży? Czyż nie szkoda czasu na to, by ciągle pouczać członków zarządu o formach parlamentarnych, o prowadzeniu ksiąg, o formalnościach przy przyjmowaniu członków, o obowiązkach względem centrali związkowej i t. d.?

Przecież ten czas lepiej zużyć by na pracę oświatową. Ileż możnaby wygłosić zamiast tego pogadanek, wykładów, ileż książek możnaby przeczytać! Zamiast tej realnej pracy bawimy się w formalistykę. Za dużo tej formalistyki, za mało idei.

Wogóle nie warto pracy nad młodzieżą opierać na organizacjach samodzielnych! Cóż młodzież dać może sama sobie? Może być przedmiotem zabiegów, ale nie podmiotem pracy. Stwórzmy dla nich schroniska, jadłodajnie, bursy, letniska, kursy, szkoły dokształcające, wydajmy prawa, stwórzmy przymus, by młodzież była zobowiązana korzystać z tych instytucyj, a osiągniemy swój cel prędzej.

Z takimi opinjami spotykamy się nieraz.

Wbrew tym opiniom, które niekiedy się jeszcze ujawniają, — ogół osób zajmujących się praktycznie działalnością



wśród młodzieży i mających w tej dziedzinie choćby kilkuletnie doświadczenie, stwierdza na podstawie znajomości psychy młodzieńczej coś wręcz przeciwnego: praca nad młodzieżą nie może mieć zadowalających wyników bez czynnego współdziałania w niej samej młodzieży. Prawda, odczuwamy brak instytucyj dobroczynnych dla młodzieży, odczuwamy pewne niedomagania, wynikające stąd, że społeczeństwo starsze za mało interesuje się młodzieżą, — ale jeszcze większą prawdą jest, że tam, gdzie młodzież w organizacjach, opartych na szerokim samorządzie, sama pracuje nad sobą i nad rozwojem swej organizacji, gdzie ujmuje życie swe w ryzy organizacyjne, tam dopełnia się jeden z najważniejszych działów pracy nad młodzieżą, dziś zresztą, — wobec zubożenia kraju — prawie że jedynie wykonalny, rodzaj pracy, którego nie zdoła zastąpić akcja dobroczynna lub tylko oświatowa.

Praca stowarzyszeń wykazała, że tam, gdzie strona organizacyjna jest dobra, tam całe stowarzyszenie dobrze działa. Czy jednak warta jest skórka na wyprawę? Czy trudy potrzebne do wytworzenia spójności organizacyjnej i poczucia organizacyjnego są zdolne w odpowiednim stopniu wywrzeć wpływ dodatni pod względem wychowawczym na poszczególnych członków?

Zadajmy sobie najpierw pytanie, co to jest czynnik organizacyjny? Tysiące cegieł, ułożone celowo i umiejętnie, stworzą z luźnej masy materiału wspaniały gmach. Tak samo z gromady ludzi powstaje zwarty gmach organizacyjny, jeżeli się luźne dotychczas jednostki powiąże według planu nicją organizacyjną, wyrażającą się w statucie stowarzyszenia. Czynnik organizacyjny sprawia, że odosobnione dotychczas jednostki uważają się odtąd za część wielkiej całości, czynnik organizacyjny montuje tę całość tak, że się trzyma o własnych siłach, że poszczególne jej części składowe wzajemnie się kontrolują i popychają na drodze do osiągnięcia wytyczonego statutem celu.

Jaki jednak ten czynnik organizacyjny wywiera skutek na poszczególnych członków stowarzyszenia? Wjädomo, że stowarzyszenia młodzieży są organizacjami wychowawczo-oświatowymi. Czy czynnik organizacyjny oddziałuje w tym kierunku na członków? Przypatrzmy się tylko niektórym szczegółom tej kwestji.

1. **Wychowanie.** Zadaniem akcji wychowawczej jest zrobić z człowieka mniej lub więcej pierwotnego jednostkę wyższego rzędu. I tak wychowanie religijne, narodowe, społeczne lub towarzyskie chce z człowieka-egoisty stworzyć cząstkę Kościoła, narodu, społeczeństwa, towarzystwa. By do tej przemiany jednostki doprowadzić, jest konieczny cały



szereg cnót. I oto życie organizacyjne w stowarzyszeniu wyrabia w człowieku te cnoty: zrozumienie konieczności zrzeczenia się części swych praw osobistych na rzecz całości, ofiarności, poświęcenia, obowiązkowość, wytrwałość, śmiałość wystąpienia, poczucie odpowiedzialności i t. d. Są to cnoty, których najpiękniejszy wykład nauczyć nie może, trzeba je poznać i przerobić w praktyce. Dzięki czynnikowi organizacyjnemu odbywa się w stowarzyszeniach praktykowanie tych cnót na podstawie dobrowolnie przyjętego statutu i dobrowolnie powziętych uchwał. Decyduje więc nie przymus zewnętrzny, lecz dobra wola członków, co wartość pedagogiczną tego postępowania bardzo podnosi. Dla kierowników czynnik organizacyjny jest w ten sposób sankcją wychowawczą o wielkiem znaczeniu. Dzięki niemu może kierownik oddziaływać nie przymusem i nakazem, ale przez wskazywanie na konieczność przestrzegania porządku, przewidzianego ustawą, którą członkowie dobrowolnie przyjęli.

2. **Oświata.** Wpływ czynnika organizacyjnego na życie oświatowe stowarzyszeń jest również wielki. Oddziaływanie oświatowe jest tu ułatwione przez

a) **dobór ludzi.** W stowarzyszeniu skupiają się jednostki o mniejwięcej tym samym poziomie umysłowym, do którego można skutecznie dostosować zakres i metody działalności oświatowej,

b) **łatwość o środki.** Na pomoce oświatowe łatwiej zdobyć się większemu gronu osób, np. drogą składki, aniżeli poszczególnym jednostkom,

c) **dłuższy zabieg.** Praca przez luźne wykłady, kursy i t. d. jest z natury rzeczy ograniczona do kilku godzin lub dni. W stowarzyszeniach praca oświatowa może być rozłożona na kilka lat, bo dzięki czynnikowi organizacyjnemu działacz oświatowy może tu stale posługiwać się zebraniem i kursami, urządzaniami co pewien czas.

3. **Poczucie siły.** Czynniki organizacyjny sprawia, że członkowie stowarzyszenia, rządząc się własnym statutem, nabierają samodzielności, pewności siebie, zaufania w swe siły. Wspólne wystąpienia stowarzyszeniowe, zorganizowane przez młodzież, uczucia te wzmacniają. Bije z nich siła, która młodym imponuje i która pociąga, budzi odwagę do czynu. W większym stopniu jeszcze oddziałują tutaj wystąpienia szeregu stowarzyszeń, urządzone przez Okręg, Związek, Zjednoczenie.

Już tych kilka uwag, podyktowanych doświadczeniami w praktyce organizacyjnej, wykazuje ważność czynnika organizacyjnego. Zagadnienie to jest nadzwyczaj interesujące, godne gruntownego rozpatrzenia ze strony teoretyków. Badania te i wnioski stąd wypływające przyczyniły się



w wielkiej mierze do ugruntowania zasady, obserwowanej w życiu, że praca społeczna rozwija się równolegle do większego lub mniejszego uwzględnienia i wprowadzenia w życie czynnika organizacyjnego, że usiłowania w celu wzmocnienia czynnika organizacyjnego w stowarzyszeniach, mimo że wymagają czasu i przezwyłączenia wielu trudności, są wskazane i potrzebne ze względu na najżywotniejsze interesy pracy społecznej, mianowicie ze względu na jak najlepsze oddziaływanie na członków oraz ze względu na rozwój stowarzyszeń.

---

---

A. W.

## Zasady wydawnicze dla katolickich pism codziennych.

Prasa polska codzienna jeszcze pod wielu względami wykazuje braki. Odnoszą się one zarówno do strony formalnej, jak i do strony materialnej, t. zn. do treści. Szczególnie religijna i katolicka strona naszej polskiej prasy pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Zdajemy sobie sprawę z tego, że braków tych od razu usunąć nie można, już choćby ze względu na brak redaktorów wogóle, a katolickich redaktorów w szczególności.

Mimo trudności należy jednakowoż wyteńczyć wszelkie siły, aby prasa polska, w szczególności katolicka prasa, w Polsce stanęła na należytych poziomach i to pod każdym względem. Trzeba przeto dążyć do wyszkolenia młodych sił redaktorskich, kształconych w duchu katolickim, obznajmionych przytem dobrze z techniką i organizacją redakcyjną. Pozatem należy dla redaktorów i współpracowników katolickich czasopism opracowywać programy, zasady i wytyczne dla metody redakcyjnej i wogóle dla pism katolickich.

Chcąc zainicjować chociażby tylko dyskusję na powyższy temat, podajemy poniżej szereg wytycznych, przeznaczonych dla prasy katolickiej wszelkich obozów politycznych. Podajemy tutaj także kilka uwag techniczno-redakcyjnych, gdyż uważamy, że i tą stroną redakcji należy się zająć w odpowiedni, nowoczesny sposób. Dyskusja w każdym razie niejedno zagadnienie wyświetli i niejednego do dalszej pracy może zachęcić i pobudzić.

Następujące zasady i wytyczne redakcyjno-wydawnicze wydają się nam najważniejsze dla przeciętnych naszych katolickich pism codziennych:

1. Gazeta katolicka powinna być pismem pozytywnie katolickim, stawającym zasadniczo na podsta-



wach nauki katolickiej bez względu na opinię, istniejącą wśród społeczeństwa. Zasady swe powinna wywodzić bezpośrednio z nauki katolickiej i z prawa kanonicznego. Stać się powinna pod względem katolickimi przodującą i bojową.

Na wszystkie kwestje powinna redakcja gazety patrzeć z punktu widzenia światopoglądu katolickiego i z tego punktu widzenia oświetlać poszczególne zagadnienia. Takie postawienie rzeczy odróżni gazetę naszą korzystnie od innych pism, które na zagadnienia katolickie raczej patrzą tylko z punktu widzenia narodowego lub tylko z punktu widzenia gospodarczego.

W dziedzinie praw Kościoła katolickiego nie należy porzucić na samej tylko obronie Kościoła katolickiego i jego praw, lecz torować tym prawom drogę, uprzedzać żądania Kościoła i stawiać pod względem katolickim żądania maksymalne. Tym sposobem pismo katolickie przeciwstawiać się będzie tej prasie, która w obronie Kościoła katolickiego staje raczej pod presją swoich czytelników, a w gruncie rzeczy sama w sobie więcej religijno-liberalne ma tendencje.

Pragnąc pogłębić zrozumienie zasad katolickich i przywiązanie do Kościoła, pismo katolickie sprawami temi zajmować się powinno często, wyjaśniać je i rozwijać jak najgruntowniej na podstawie nauk myślicieli katolickich.

Katolicki charakter pisma winien uwydatnić się także zewnątrznie specjalnymi artykułami z okazji świąt, uroczystości kościelnych i t. d.

2. W dziedzinie społecznej pismo nasze ma służyć interesom katolicyzmu społecznego, którego określeniem jest encyklika „*Rerum Novarum*“ Ojca św. Leona XIII. Wynika stąd, że działalność nasza w tym kierunku powinna być społeczno-reformatorską, wszakże nie rewolucyjną, lecz ewolucyjną, t. j. stawiającą przed oczy poszczególne cele i uzasadniającą ich konieczność, natomiast powściągliwą, gdy chodzi o środki i drogi do celu, które jeszcze nie są ustalone i skonkretyzowane, zwłaszcza że powojenne zmiany podjęły niejedne koncepcje, które w przedwojennych warunkach już były zyskały rację bytu.

3. W bieżącej polityce pismo katolickie, obojętnie jakiego kierunku politycznego, niekoniecznie powinno aprobować bezwzględnie wszystkie kroki swego klubu parlamentarnego wzgl. poszczególnych posłów swego stronnictwa. Pismo katolickie bowiem powinno reprezentować katolicką opinię całego społeczeństwa, które urabia zasady i które może i powinna stosować krytykę wobec organu wykonawczego na polu ustawodawczym, t. j. Sejmu i Senatu i poszczególnych ich pociągnięć. Krytyka ta powinna conajmniej uwydatniać stronę ideową zagadnienia.



4. Na sprawy narodowe pismo katolickie patrzy z punktu widzenia katolickiego, t. zn. że w żadnym wypadku zasady katolickiej nie może podporządkować żądaniom przesadnie nacjonalistycznym, pozostawiając robienie skrajnego nacjonalizmu innym niekatolickim pismom. Pismo katolickie w kierunku do innych narodowości zarówno w dziedzinie zagranicznej, jak i wewnętrznej polityki zajmie stanowisko umiarkowane, łagodzące i jednoczące, jak to wynika z zasad katolickich. Stąd w dziedzinie tej polityki pisma katolickiego odróżnić się powinna od polityki pism innych, dążąc do stworzenia atmosfery zgody i współpracy z narodowościami innymi w myśl zasad katolickich.

5. Społeczny charakter katolicyzmu wymaga należytego uwzględnienia i opracowania życia gospodarczego, ale pod kątem widzenia zasad katolickich. Unikając przeciwstawiania sobie poszczególnych warstw, dążyć powinno pismo katolickie do popierania słabszych i wytworzenia we wszystkich warstwach społeczeństwa poczucia odpowiedzialności za całość, pogłębienia sumienności wobec przejętych zobowiązań. W myśl zasad encykliki „*Rerum Novarum*“ pismo katolickie opiekować i zajmować się powinno szczególnie sprawami warstw pracujących i średniego stanu, a więc sprawami warstw robotniczych, rzemiosła, kupiectwa i włościanstwa, jak niemiżej sprawami spółdzielczości, jednego z najważniejszych narzędzi samopomocy warstw średnich i uboższych. W tym celu redakcja powinna utrzymywać kontakt z organizacjami, reprezentującymi owe warstwy, udzielać im głosu na łamach swoich, popierać ich organizacje i ułatwiać im pracę.

6. Pod względem moralnym pismo nasze powinno do wszelkich objawów życia prywatnego, publicznego, samorządowego i państwowego przykładać miarę moralności katolickiej, wychodząc z założenia, że jedna moralność obowiązuje wszystkich i że niema dziedziny życia, w której nie obowiązuje prawo odpowiedzialności za skutki swojego postępowania. Stąd należy zupełnie zdecydowanie zająć stanowisko wobec tych objawów sztuki, literatury, teatru, kina itd., które przyczyniają się do osłabienia funduszu moralnego społeczeństwa i wykazywać zasadniczo, że wszystkie te instytucje mają obowiązek podnoszenia człowieka, a nie spychania go na dół. Silny nacisk w tym kierunku, wychodzący z łamów prasy, bezwzględne żądania uszanowania zasad moralnych przez miasto, państwo, teatr, kino, literaturę, politykę, kupiectwo itd. wprowadzi do niej poniekąd nową odrębną nutę i trafi do bardzo wielu umysłów, które doskonale odczuwają, że atmosfera etyczna w społeczeństwie bezustannie się obniża na skutek szeregu niemal już legalizowanych



ujemnych wpływów, — a którym trzeba za pomocą pisma dodać odwagi i pewności siebie w występowaniu przeciwko złu. Krytyka w tej dziedzinie powinna być surowa i nieustępliwa, wystrzegając się wszakże niebezpieczeństwa ośmieszania się przez płytkie tylko zrządzenie, załatwianie osobistych porachunków itd.

Unikać należy w interesie postawienia wysoko moralności pisma stawiania zarzutów niedostatecznie stwierdzonych lub też przejąskrawionych. Stwierdzone za to nadużycia należy piętnować bez względu na osobę.

7. W dziedzinie społeczno-organizacyjnej pismo katolickie powinno zajmować się żywo katolickim ruchem organizacyjnym. I tu wszakże pożądanem jest gruntowniejsze ujęcie sprawy i wyjaśnienie podstaw i głębszych celów ruchu organizacyjnego, przyczem krytyka w pozytywnym znaczeniu t. zn. wskazująca nowe drogi bardzo będzie pożądana.

8. Wiele też uwagi należy poświęcić sprawom samorządu miejskiego, wiejskiego oraz organizacjom o charakterze samorządowym, jak kasy chorych, ubezpieczalnia krajowa itd., nie kontentować się notatkami i sprawozdaniami, lecz starać się o artykuły zasadnicze z tej dziedziny i wszczęcie nad nią dyskusji krytycznej, mając także tutaj na uwadze postulaty nauki i moralności katolickiej.

9. Nie należy omijać polemiki z innemi pismami i kierunkami jako obrony katolickiego kierunku i kierowniczych osobistości katolickich. „Absentowanie“ i tutaj połączone jest ze szkodą dla sprawy i dla pisma. Katolicy powinni znaleźć odpowiedź na zarzuty i zaczepki, inaczej czują się bezbronnymi na zebraniach i wiecach, a skądinąd informacyj zaciągnąć nie mogą. Stąd polemizowanie i przytaczanie materiału obronnego jest wskazaniem i potrzebnem.

10. Nie należy też zaniedbywać poinformowania czytelników naszych o działalności prasy szczególnie katolickiej. Zestawienie głosów prasy, dokonane w umiejętny sposób, zawsze interesuje żywo czytelników, a zarazem wytwarza w nich przeświadczenie o sile ruchu, którego poszczególne organa we wszystkich częściach Polski rozmaite ciekawe i głębokie zawierają uwagi. Nie należy też pomijać prasy wrogiej, przeciwnie, należy nieraz skorzystać z jej artykułów, by swojemi uwagami osłabić ich wpływ. Przytaczanie — oczywiście z podaniem źródła — ważniejszych ustępów i nawet całych artykułów z prasy katolickiej żadną miarą nie zaszkodzi poczytności pisma. W obecnych warunkach gospodarczych bowiem czytelnicy nasi z pewnością, z nielicznymi wyjątkami, nie abonują drugiego pisma katolickiego, wobec czego wzgląd konkurencyjny upada.



11. W dziedzinie techniki redakcyjnej nasuwają się następujące uwagi:

Pewna doza zdrowej sensacji jest w dzisiejszych czasach koniecznym postulatem redakcyjno-wydawniczym. Osiągnąć to można zarówno przez dobór odpowiedniej powieści, jak i przez podkreślanie pewnych zdarzeń i faktów, niewydatnionych w innych pismach, oraz przez piętnowanie stwierdzonych nadużyć. Można z dobrej sprawy zrobić sprawę zasadniczą i pod sensacyjnym nagłówkiem czy ujęciem zdrową i pożyteczną podać treść. Potrzeba także, ażeby pod tym kątem widzenia dobierano powieść. Powieści w rodzaju, jakie się obecnie nieraz drukują, nigdy nie będą atrakcją. Redakcja winna jaknajczęściej umieszczać silne postulaty, ubrać je w orme energiczną i natarczywą, wysuwając jakikolwiek postulat, powtarzać go w rozmaitej formie tak długo, aż się stanie mu zadość.

Czytelników należy zainteresować pismem, przez urządzenie zajmujących konkursów z nagrodami, zagadek, ankiet, wywiadów itd. i wciągnąć tym sposobem w zakres współpracy redakcyjnej. Dowcipy i odpowiednie, choćby rzadkie ilustracje w tym samym pójdą kierunku.

Redakcja powinna dążyć do tego, by w skonkretyzowanej formie dać jak najwięcej materiału. Ku temu potrzeba, ażeby z pism usunięto balast przygodnych sprawozdań, artykułów nadesłanych i zamiast je umieszczać w całej rozciągłości, dać z nich krótką notatkę. Ku temu potrzeba w dalszym ciągu bardzo ścieśniać referaty z dziedziny sztuki, teatru itd., które zajmują w naszych pismach zazwyczaj wiele miejsca. Czytelnicy na ogół nie interesują się tak dalece teatrem, wobec czego dla nich omawiania te są materiałem martwym. Natomiast wprowadzić należałoby do oceny teatru, sztuki i literatury moment moralno-wychowawczy.

Redakcja chcąc oddziaływać silnie i żywo na swoich czytelników, musi mieć kontakt z publicznością osobisty i listowny. Ku temu potrzeba, ażeby z jednej strony ustanowiono stałe godziny redakcyjne, w których członkowie redakcji zobowiązani są być obecnymi w biurach redakcyjnych, dalej należałoby wyznaczyć członka redakcji, który w oznaczonych godzinach będzie przyjmował interesentów i załatwiał starannie i punktualnie wszelką korespondencję, bądź to w piśmie samem, bądź też drogą listowną.

12. Podniesienie poziomu pisma i należyte wyzyskanie miejsca wymaga ścisłego zgrania się całego zespołu redakcyjnego i planowego przygotowania treści pisma na czas dłuższy naprzód. Osiąga się to:



a) przez zaprowadzenie ścisłego podziału pracy między członkami redakcji. Redaktor naczelny powinien być świadom, że najważniejsze jego zadanie to praca organizatorska, to czuwanie nad całością wydawnictwa, to obmyślanie programu itd. Każdy za pewną część materiału redakcyjnego wobec naczelnego redaktora powinien być odpowiedzialnym, co bynajmniej nie wyklucza obowiązku dodatkowej współpracy w każdym innym dziale, o ile tego z jakichkolwiek powodów potrzeba,

b) przez urządzenie konferencji redakcyjnych, na których omawiać się będzie sposób przygotowania numerów, tematy dla artykułów naczelnych i zasadniczych, propagandę, zyskanie stałych i przygodnych współpracowników itd.,

c) przez zamówienie sobie w oznaczonym terminie artykułów pozaredakcyjnych współpracowników, przez wytworzenie sobie całego sztabu sympatyków pisma, którzy nadsyłają wiadomości lokalne, uwagi itd., np. księża, nauczyciele itd.

13. Pismo, choćby najlepiej redagowane, mija się z swem zadaniem, jeśli nie zdoła pozyskać sobie dostatecznej liczby abonentów i czytelników. Sprawa propagandy pisma powinna żywo obchodzić całą redakcję. Stąd też redakcja powinna mieć możność oddziaływania na administrację pisma i na jego ekspedycję, a również na drukarnię. Działy te powinny ściśle współpracować ze sobą nad podniesieniem pisma pod każdym względem. Tylko zgrana współpraca umożliwi skuteczną propagandę.

W tym celu powinny się co pewien czas odbywać konferencje w sprawie propagandy i zgrania wszystkich działów wydawnictwa. Należy opracować systematyczny plan i program akcji propagandystycznej. Propaganda powinna zdobywać miasto po mieście, powiat po powiecie, stosując czyto metodę skoncentrowania wysiłku, czy też inne metody.

---



Dr. Dobrzyńska-Rybicka.

## Zagadnienie szczęścia.

### I.

Szczęście to uczucie wewnętrzznego zadowolenia, radości. Jest to stan przyjemny, który różni się od tego, co nazywamy przyjemnością, jak całość różni się od części. Przyjemność to uczucie przejściowe, czasem nawet żywsze od szczęścia, ale zawsze tylko chwilowe. Gdy przyjemność trwa, utożsamiamy ją ze szczęściem. Można więc szczęście nazwać także trwałym stanem przyjemności.

Szczęście ma bardzo złą opinię na świecie. Gdy się o nie zapyta ludzi, co najmniej dziewięćdziesięciu pięciu na stu odpowie z powątpiewaniem, rezygnacją, goryczą lub zniechęceniem. Jakże można wogóle o szczęściu mówić? To złudne marzenie. Wolno w siebie wmawiać, że się jest szczęśliwym, ale nieubłagana rzeczywistość poucza, że rzecz się ma inaczej.

I ta nieufność jest, zdaje się, tem cięższa do zniesienia, że dusza ludzka ma wrodzone pragnienie szczęścia. Pragnienie to odzywa się z żywiołową siłą. Chcemy być szczęśliwi tak samo, jak chcemy najlepszego, pełnego życia. Pragnienie najpełniejszego, najdoskonalszego życia i pragnienie szczęścia, to dwie dążności ściśle z sobą związane. Szczęście jest pełnią życia, a pełnią życia szczęście.

Wszakże już zewnętrznym wyglądem człowiek szczęśliwy wskazuje, że życie płynie w nim przyspieszonym tętnem. Oczy jego wesoło błyszczą, głowa podniesiona, ruchy żywe, uśmiech i rumieniec na twarzy, głos jędrny, myśl lotna, czyn sprawny, z całej postaci bije tężyzna. Patrzy śmiało w oczy przyszłości, a wszystkim trudnościom teraźniejszości stawia nieustraszone czoło.

Szczęście to nietylko znak, zewnętrzny objaw pełnego, energicznego życia, ale jednocześnie jego warunek. Człowiek smutny, nieszczęśliwy traci siły i energię życiową,



stroni od ludzi, pracuje bez zapału, — każda godzina staje mu się ciężarem.

Czyż tak zasadniczy warunek siły życiowej miałby być człowiekowi zupełnie niedostępny? Czy Opatrzność, tak przezornie i dobrotliwie rządząca światem i nami, miałaby wlewać w dusze nasze pragnienie nieziszczalne? Trudno to pomyśleć. Przypuścić raczej trzeba, że jeżeli szczęście tak źle się z nami obchodzi, jeżeli już w starożytności wyobrażano je sobie jako koło skrzydlate, a więc nie tylko toczące się, ale i fruujące, znaczy całkiem niepochwytne — to w znacznej mierze dla tego, że ludzie popełniają pomyłki, że nie umieją go przywabić i utrzymać, nie umieją znaleźć do niego drogi.

I w tem tkwi tu na ziemi zagadnienie szczęścia.

Czem ono jest? Gdzie go szukać?

Ponieważ pościg za nim jest tak stary jak świat, więc przyjrzyjmy się niektórym z torów, któremi goniła ludzkość, a może wówczas zdamy sobie sprawę z jego istoty i jak sprząć je z biegiem naszego życia. Już z sprzeczności, jaka zachodzi między określeniem szczęścia jako trwałego zadowolenia, stałego stanu przyjemności a skargami na jego niestałość i lotność, wynika, że musi tu mieć miejsce jakies wielkie nieporozumienie między tem, czem szczęście rzeczywiście jest, a tem, jak je pojmujemy.

Najgrubsza pomyłka, jaką pod tym względem ludzkość popełniła i popełnia, to pojmowanie szczęścia jako przyjemności uwarunkowanej uciechami zmysłów.

Starożytni Grecy, których bystremu zmysłowi narzuciło się od razu olbrzymie znaczenie szczęścia w życiu i którzy usilnie szukali rozwiązania tego zagadnienia, dali temu pogładowi wyraz w teorjach szkół cyrenejskiej i epikurejskiej.

Podług Arystypa z Cyreny człowiek zna tylko szczęście — to jest przyjemność zmysłów, po grecku hedone, a jutro tylko zło, — przykrość. Wrażenie przyjemne to zjawisko chwili terażniejszej, a ponieważ tylko terażniejszość jest pewna, bo przecież przyszłości zupełnie nie znamy a przeszłość do nas nie należy, więc trzeba korzystać z każdej następczącej się przyjemności chwili, ale umiejętnie, nie dając jej się zbytno porwać. Szczęście to łagodzi poruszenie zmysłów.

W czem tu tkwi pomyłka?

Przyjemność wogóle jest niewątpliwie koniecznym składnikiem szczęścia, — coś, co jest absolutnie, stale, zawsze nieprzyjemne, nie może uszczęśliwić — ale nie będzie tym składnikiem sama tylko przyjemność, w której pośredniczą wyłącznie zmysły. Prawdziwy człowiek to przecież nie rodzaj zwierzęcia pragnącego tylko używać, — to istota o wiele



więcej złożona, której inteligencja oraz wola domagają się zadowolenia, równie stanowczo, jak tego żądają zmysły.

Wykazywał to bardzo trafnie Arystoteles w swej etyce, którą ku uczeniu pamięci ukochanego ojca Nikomacha nazwał *nikomachijską*. Dla niego źródłem przyjemności, warunkiem szczęścia wcale nie są wrażenia zmysłów, ale przede wszystkim działanie, czynność, odpowiadające przyrodzeniu człowieka, jego skłonnościom, upodobaniom, zdolnościom. To przede wszystkim uszczęśliwia. Działaniem najbardziej odpowiadającym przyrodzeniu człowieka jest myśl, więc też czynność myślenia budzi, wedle Arystotelesa, tak intensywnej przyjemności, że wszelkie inne wobec niej maleją, są niczem. Prawdziwa radość to nadwyżka dorzucona do czynu wogóle, a do pracy myśli w szczególności. Przyjemność rozumowania, zastanawiania się, dzielnego, wytrwałego czynu to — trzeba to jeszcze raz zaznaczyć — zadowolenie zupełne innej, wyższej jakości niż przyjemność pięknej barwy, wdzięcznego tonu, subtelnego zapachu lub smacznego kęsa. Podkreśla to bardzo energicznie jeden z wielkich myślicieli współczesnych J. St. Mill. Mówi on: „jest niewątpliwem, że ci, którzy równie dobrze znają i przyjemności wrażeń i przyjemności wyższych władz (myśli i woli) i są zdolni oceniać je i używać ich, bardzo wyraźnie dają pierwszeństwo radościom myśli i woli. Istota o wyższym rozwoju jest co prawda zdolniejsza do większego cierpienia i znajduje doń liczniejsze sposobności, nie zna tego, nie chciałaby nigdy opaść do poziomu, który uważa za niższy. Lepiej jest być niezadowoloną ludzką istotą jak zadowolonym wieprzem, lepiej niezadowolonym Sokratesem jak zadowolonym głupcem, a jeżeli głupiec i wieprz są innego zdania, to pochodzi to stąd, że znają sprawę tylko ze swego punktu widzenia, tamci zaś mają pogląd na całość”.

Streszczając się, możemy stwierdzić, że przyjemność zmysłów jako źródło szczęścia zawodzi: 1) bo pozostawia myśl i wolę człowieka niezadowoloną, a nawet uniemożliwia ich zadowolenie. Powstaje stąd wewnętrzny brak, pustka, smutek nieprzewyciężony, mogący doprowadzić i doprowadzający do ciężkich wewnętrznych zakłamań, których smutnem zakończeniem bywają nie rzadko rozstroje nerwowe, melancholja, niechęcenie w życiu, doprowadzając nawet do zamachów samobójczych. 2) Jest właściwością czynności nerwowej, ściśle związanej z działaniem zmysłów, że się wyczerpuje, zmysły tępieją, potrzebują coraz silniejszych podnieć, przestają być pośrednikami przyjemności, która przechodzi w przykrość. Człowiek zostaje nagle między niebem a ziemią. Rozkoszy myśli i czynu nie zna i nie jest do nich zdolny, rozkosze zmysłów mu zbrzydły, gryzący ból staje się jego udziałem.



Nie można więc uprzytomnić sobie dość silnie prawdy, że szczęście to zadowolenie, jakie wynikają z przewodztwa myśli i woli nad resztą władz człowieka czyli inaczej harmonijny rozwój tych władz i to nietylko w osobniku samym, ale także i u drugich ludzi. Wszakże szczęście nasze zależy w bardzo znacznej mierze od tego, czy nasze otoczenie czuje się zadowolone, czy jego wyższe władze znajdują odpowiedni rozwój, to też gdy pracujemy nad kształceniem i uszlachetnianiem innych ludzi, pracujemy pośrednio i dla swego szczęścia, oczywiście nie dając się powodować tym samolubnym motywom.

## II.

Skrajnie różne od bronionego przez Arystypa poglądu na istotę szczęścia, jest stanowisko innej szkoły filozoficznej Grecji, mianowicie stoików, wśród których spotykamy nazwiska tak bardzo znane jak Seneki, Marka Aureliusza, Epikteta.

I stoików zajmuje tak samo zagadnienie, jakie jest źródło szczęścia i jak go człowiekowi zapewnić. Ale hedonizm kończy na bezwładzie, na rozluźnieniu obyczajów, stoicyzm streszcza się cały w idei namiętności.

Szczęście człowieka, — poucza stoicyzm, to wysiłek cnoty. Cnota stanowi naczelne dobro, jedyne szczęście. — Człowiek cnotliwy jest zupełnie szczęśliwy.

Jednakże przez szczęście nie należy wcale rozumieć radosnej przyjemności i zadowolenia. Stoik uważa przyjemność za sprawę nie tylko obojętną, ale nawet złą, bo ona człowieka osłabia, rozprasza, odwraca od jego prawdziwego celu, którym jest cnota.

Jeżeli się zapytamy stoika, co przez cnotę rozumie, to odpowie: życie zgodne z naturą. A że istotną cechą natury człowieka jest rozum, więc cnotą będzie życie wedle rozumu, życie zgodne z mądrymi prawami naszej własnej i wogóle ludzkiej natury oraz z prawami przyrody.

Człowiek cnotliwy robi ze swego życia jedną całość zgodną i harmonijną. Zgadza się nietylko z sobą samym, ale także z innymi ludźmi, bo jeden i ten sam rozum ożywia całą ludzkość. Umie się także poddać prawom rządzącym wszechświatem, bo one są wyrazem rozumnego porządku natury, wytwarzają jej stałość i harmonję. Stąd spokojne podporządkowanie się wszystkiemu, co się podług tych praw dzieje, nawet cierpieniu, chorobie, śmierci.

W tem cierpliwem poddaniu się tkwi także jeden ze składników szczęścia, jakie cnota zapewnia. Oprócz tego że jest rozumem, logiką, cnota to także siła, męstwo duszy, która



się skupia i prowadzi walkę z rzeczami zewnętrznymi. Mędrzec pozostaje zawsze spokojnym i panem siebie, radość, smutek, gniew — nawet uwielbienie są mu obce, tem samem zdobywa wolność. „Są rzeczy“ — mówi Epiktet — które od nas zależą, a inne, które nie należą. Tajemnicą cnoty i szczęścia jest być obojętnym na pierwsze i od nich się wstrzymać, a przywiązywać się jedynie do drugich. Wstrzymuj się i wytrzymuj, o będziesz szczęśliwy“. Natężenie woli odpierającej wszelkie powaby i podniety życia oto szczęście stałe, jedyne. Jakże różne są te dwa pojęcia szczęścia hedonizmu i stoicyzmu! W hedonizmie gonitwa za przelotną przyjemnością, za rozkoszą posiadania różnych dóbr zewnętrznych, w stoicyzmie obojętność, pogarda dla tych poeń, w hedonizmie zapamiętanie się w używaniu poeń zewnętrznych, w stoicyzmie nie mniejsze zapamiętanie się w poczuciu własnej siły, własnej wartości, ubóstwienie siebie.

I w czemże — ze stanowiska chrześcijańskiego — tkwi pomyłka w stoicyzmie jako teorii szczęścia. Myśl chrześcijańska oczywiście nie zaprzeczy, że cnota to źródło najtrwalsze i najpewniejsze szczęście, że świadomość siły, jaką posiada człowiek, podporząkowując się prawu moralnemu, napełnia go radością, zaufaniem do siebie, poczuciem godności własnej, — ale oprócz tego nauka Chrystusa otwiera jeszcze inne, daleko szersze horyzonty szczęścia. Im więcej chrześcijanin staje się panem siebie i wpręga się w myśl prawa moralnego, tem bardziej rozumie swoją nicość, swoją zależność od Boga, tem głębiej Majestat Boży podziwia, chyląc się przed nim w pokorze. — Z tych podstaw wynikają uczucia ufnosci, wdzięczności, wykwita miłość, budzą się zasoby sił, które pozwalają dotrzymać rzeczy, na któreby się własną mocą człowiek nigdy nie zdobył, rodzi się szczęście, wobec którego wszelkie powaby szczęścia materialnego bledną i nikną. Następstwem takiej szczęśliwości jest siła — bohaterskich poświęceń i radosny spokój codziennego spełniania skromnych obowiązków wśród szarej jednostajności, niewybitnej pracy, i swoboda wszelka wobec pospolitych przykrości, pospolitych warunków i wesele wewnętrzne mimo cierpień i niedostatków i uśmiech męczenników w chwilach okrutnych udęceń i wesołość misjonarzy przy zupełnem zaparciu się wszelkiej osobistej radości.

Tego szczęścia pokornego uwielbienia Boga i płynących stąd sił i radość nie zna mędrzec stoicki. „On — powiada Seneka — „jest równy Bogowi — bo Bóg, wszystko, co posiada, zawdzięcza swojej naturze — a mędrzec — zawdzięcza to sobie samemu“ a u poety rzymskiego Horacjusza czytamy następujące zdanie — „U Jowisza mogę wyprosić przeróżne dobra — ale spokój sumienia zdobędę sobie sam“. — Na-



stępstwa jednakże tej dumnej pewności siebie były nader częste oplakane. Mędrzec stoicki w swej wyniosłej dumie tak mało mógł sobie sam dać szczęścia, że bez skrupułu porrywał się na swoje życie. Był to podług stoicyzmu dowód ostatecznej pogardy wszelkich dóbr, z których naczelnem jest istnienie — a tem samem wysoki szczebel cnoty.

Jakże się odnosi myśl chrześcijańska do stoickiego poglądu na przyjemność, uwarunkowaną wzruszeniem zmysłowem. Czy go pochwała czy odrzuca?

Można odpowiedzieć — i tak — i nie!

Tak, uznaje możliwość wyrzeczenia się wszelkiej przyjemności świata zewnętrznego w wyjątkowych wypadkach — gdy rozbrzmiewa głos powołania, gdy Bóg woła duszę do swej wyłącznej służby i chce pokazać, jak bardzo człowiek może znaleźć już tu na ziemi szczęście tylko w Nim. To jest asceza w różnych swych stopniach.

Ale myśl chrześcijańska w zwykłych warunkach życia uważa pogląd stoicki odnośnie do przyjemności — za niezgodny z naturą.

Człowiek to istota przykuta do ciała, potrzebny mu jest także promień przelotnej przyjemności wrażeń, musi ją przyjąć, używać jej, ale przyjąć jako dar Boży i używać zgodnie z prawem moralnem. „Prawo moralne, jakie przynosi chrześcijaństwo, nakłada zaparcie się siebie i ofiary, zamyka możliwość całego szeregu uciech, nie jest to jednak ze szkoda ogólnego bilansu radości życia — ogranicza się niższe przyjemności, aby wyższe mogły się tem swobodniej rozwijać“.

Naturalny rozwój istoty człowieka, jaki się dokonuje w posłuszeństwie prawu moralnemu, musi z konieczności dać szczęście. To wewnętrzne zadowolenie oddziaływać będzie także na przyjemność, jaka płynie z tego, co podają zmysły. Przyjemność nabiera wówczas całkiem innej barwy. Gdy jesteśmy spokojni w sumieniu, zadowoleni względnie z siebie, ileż radości daje przyroda, obcowanie z ludźmi, sztuka, literatura, a gdy i z sobą pozostajemy w niezgodzie, nic nam się nie podoba — nic nie smakuje — i wśród największych bogactw — najwspanialszych dzieł sztuki pozostajemy niespokojni, zgnębieni a nawet zrozpaczeni. — Żadne uciechy zmysłów głosu sumienia nie zgłuszają. Tak więc harmonijny rozwój wszystkich właściwości naszej natury pod kierunkiem rozumu i woli, podporządkowanych prawu Bożemu, oto trwałe źródło szczęścia człowieka.

Jednakże uważmy to wszyscy, że zupełnego szczęścia tutaj na ziemi nikt znaleźć nie może. Gdy kto jedno dobro upragnione posiedzie, już dąży dalej, wyżej. Dążenie do zupełnej szczęśliwości to sama istota naszego życia, — to iskra świę-



tego ognia włożona w nas, która strzeli jasnym i silnym płomieniem dopiero w wieczności, tutaj szczęście nasze, nawet przy największej zupełności, będzie zawsze tylko częściowe.

Słyszy się zdania, że nadzieja przyszłego szczęścia czyni człowieka obojętnym na sprawy doczesne, na dobro i szczęście własne i swych ludzi.

Tak oczywiście nie jest.

Szczęśliwość w wieczności to nie konieczny czynnik naszego życia wogóle, to następstwo wysiłków włożonych w jak najdoskonalsze spełnienie zadań ogólnych, obowiązujących wszystkich ludzi, jak postępowanie moralne, i zadań szczególnych, wynikających z indywidualnego powołania i zadania życiowego jednostki. Szczęśliwość wieczną trzeba zdobywać, ale szczęśliwość doczesna stanowi jej przedsmak i przygotowanie, to znak, że życie nasze jest pełne, silne, twórcze — a więc dobre.

Gdyż wśród ludzi przeważa ciągle niezadowolenie, uczucie przykrości, tam, widać, przeważają pożądaną przyjemności materialnych, niema znajomości prawdziwych źródeł szczęścia lub siły do urzeczywistnienia ich. Społeczeństwo smutne jest jak człowiek smutny — utracą swoje własne powodzenie. Wesele duchą to siła ducha, i co za tem idzie, największa siła życiowa.

Zrazikówna Anna.

## Słońce źródłem życia dla ziemi.

Stęskniona nasza matula ziemia doczekała się wreszcie tak oczekiwanej przez długie zimowe miesiące swej najdroższej córuchy — wiosny! Córuchna ta znekana podróżą przez lądy i morza, po swem przybyciu do nas, ukryła się jakby na chwilę przed oczyma matki. Lecz po kilkodniowym wytchnieniu, wyszła rozkoszna, strojna w swoje zwykłe młodzieńcze szaty i rzuciła się jej w objęcia. Objęła ją całą siłą swych precudnych ramion i pieści ją, nucąc piosenki, obiecujące wiele radości — budzące wiele nadziei w stroskanem matki sercu...

Ale któż daje jej tyle sił i tyle czasu? Kto? — Odpowiedzie niezawodnie: „Pan Bóg!“ Doskonale kochani!

Pan Bóg daje nam i całemu światu życie i wszystko to, co do jego utrzymania i rozwoju służyć może.

A w jaki sposób on to daje? Czy może każdemu bezpośrednio tak do ręki — a gdy jej niema, to jak?

Otóż Pan Bóg ma swoich szafarzy, których odpowiednio wykształcił i nauczył w różne sposoby rozdawać swoje dary.



U nich składa te dary dla wszystkich stworzeń: czy żywych, czy nawet martwych, czy mających duszę nieśmiertelną, czy też żyjących bez duszy — a ci dopiero rozdają je na Jego rozkazy. Pewno zapytacie mnie: „gdzie oni są, jak wyglądają, jak się nazywają — ilu ich jest?” —

Dobrze, że jesteście ciekawi!

Otóż jest ich tak dużo, że niepodobna, by Wam dziś o wszystkich opowiedzieć można. Pogwarzyśmy sobie tylko o jednym, najważniejszym z nich, który właśnie jest pośrednikiem w rozdawaniu darów Bożych naszej ukochanej wiosnie.

Tym szafarzem — wiecie kto jest?

No — może się domyślacie?!

Słońce! Słonko nasze miłe, które jest jakby duszą naszej ziemi. Źródłem obfitem materialnego życia jej wszystkich dzieci — zarówno nas, jak wszelkiego rodzaju zwierząt i ptactwa różnego, jak bogatej, roślinnej szaty — jak nawet różnych sił i zjawisk, które nas wkoło otaczają, a nad którymi mało, a może nawet wcale się nie zastanawiamy!

Słońce, jak wiecie z nauki szkolnej, jest ogromną kulą ognistą, która, jak inne ciała niebieskie, ma wytkniętą przez Stwórcę drogę w przestworzach, po której stale krąży.

Stałą jego towarzyszką jest nasza ziemia, która niejako wyścigi sobie urządza dokoła słońca, ale choć prędko bieży, jak wiemy, w ciągu roku zdoła je tylko raz dokoła oblecieć!

Jak głowy nasze czasem „nabite“ są myślami o zabawie, marzeniach o błogiej przyszłości i t. p., — tak słońce niejako też „nabite“ jest wprost niezmierną ilością ciepła i światła! Bo i cóż dać może ogień — jeżeli nie to?! A powiedzieliśmy, że słońce to kula ognista.

To słońce nie jest skąpe, jak nasi bogacze względem biednych; i choć duszy nie ma i rozumu, więcej od nas Stwórcy posłuszne — i dlatego bardzo hojne!

Przez tysiące lat rozdaje i rozdaje swoje skarby: światło i ciepło — a komu, jeżeli nie przedewszystkiem swej wiernej towarzysze ziemi?!

A jest tak troskliwym jej opiekunem, że nie zapomina o żadnym jej dziecku, których ziemia ma tyle, że daremnie siliłby się ten, ktoby je wszystkie chciał policzyć.

Jak myślicie, co stałoby się z ziarnem, rzuconem w ziemię, z drzewkiem młodem, zasadzonym w najbardziej nawet żyznej ziemi — gdyby nie słońce? Musiałyby zmarnieć i nicby nie pomogło, nawet rozum największych filozofów i wynalazców! A możeby nie zmarniały? Wszak mają w ziemi wodę, pożywienie, ciepło! — może im to wystarczy? Nie wystarczy! A choćby i wystarczyło, to powiedzcie wy mi, skądże się wzięła w ziemi woda i to ciepło? Przecież jej



tam nikt nie nalał, ani też pieca w ziemi niema, a to jej własne ciepło, co go ma w swem wnętrzu, — aż do mieszkania korzeni naszych roślin wcale nie dochodzi. — Otóż i tę wodę i to ciepło ziemia ma od słońca. Któż wyciąga swą siłą opary wodne z mórz, rzek i różnych zbiorowisk wody, — jeżeli nie słońce? Pod jego tchnieniem woda zamienia się w parę, ta jako lżejsza od powietrza unosi się do góry, tam zbiera się, tworząc małe obłoczki, a z nich chmury. A widząc słońce, że gdzieś ziemi wody potrzeba, sprowadza na chmury wiatr tem, że w jednym miejscu silniej grzeje, w innym słabiej. A jak wiecie, pod wpływem ciepła ciała wszystkie, a szczególnie pary bardzo się rozszerzają, a tem samem stają się w dawnej ilości wzięte lżejsze — inne zimne, cięższe cisną na nie — powstaje więc w powietrzu ruch, a ten ruch właśnie my nazywamy wiatrem. Otóż ten wiatr pędzi chmury, gdzie mu słońce każe — tam spycha je niejako na dół, gdzie jest zimniej, chmury się oziębiają, para ich się skrapla i gotowy deszcz, a z niego woda w ziemi dla roślin. — Gdy za wiele deszczu spadnie, to znów słońce silniej zaświeci i nadmiar wody wysuszy.

Również i ciepło, pod powierzchnią ziemi będące, od słońca pochodzi, które przez cały dzień wysyła je, działając swojemi promieniami.

Jak pewno wiecie, uczeni przyrodnicy zbadali, że cała materja składa się z kilkudziesięciu tylko takich ciałek, które się już na inne rozłożyć nie dadzą, a które dlatego uważane są za jakieś pierwsze ciała i nazywają się pierwiastkami. — Te pierwiastki łączą się jedne z drugimi według danych im przez Boga praw i tworzą różne ciała. Te same pierwiastki tylko w różny sposób co do ilości z sobą połączone dają dwa różne ciała. — Jednym z takich ciał złożonych jest powietrze, które służy nam do oddychania. Przy oddychaniu nasz organizm zostawia dla siebie z powietrza to, co dlań potrzebne, a resztę z domieszką jeszcze innego pierwiastka wydziela, jako rzecz dla zdrowia ciała ludzkiego szkodliwą. To wydzielane ciało nazywa się bezwodnikiem węglowym. Z niego przy pomocy promieni słonecznych tylko rośliny wyrabiają w sobie tak zwaną mączkę, która jest głównym środkiem, służącym do budowy organizmu roślinnego.

Tak piękną barwę zieloną komuż rośliny zawdzięczają, jeżeli nie słońcu? Czy w ziemi, gdzie tylko ciepło słoneczne dochodzi, a światło nie — mają rośliny taką barwę? A kto roznosi miłą woń lasu i różnego kwiecica naszych polskich łąk, jeżeli nie wietrzyk, którego losami, jak już słyszeliśmy, kieruje słońce?

Cóż więc stałoby się z całym światem roślinnem, gdyby w jednej chwili słońce odmówiło ziemi swych darów?



Wszystko musiałoby zginać! Ziemia sterczałaby nagiemi skibami, zeschła, zimna, jak głaz lodowej skały!!

A dalej przejdźmy do istot wyższych od roślin. — Co mianowicie powie cały bogaty, tak piękny i tak różnorodny zwierzęcy świat? Czy może ten jako silniejszy z natury obyłby się bez słońca? Aby na to pytanie odpowiedzieć, pomyślmy, czem one wszystkie się żywią? Prawda — albo jedne drugimi, albo roślinami. A jeżeli rośliny bez słońca żyć nie potrafią, czemże będą żyć zwierzęta? Musiałyby i one wszystkie zginać! A choćby wtedy ktoś z nas był królem całej ziemi, ileż wartoby było jego królestwo? Czy uczyliby go szczęśliwym?

Dalej — wszak zwierzęta nie mają korzeni, żeby im służyły do pobierania pokarmu, one muszą go szukać. A aby go znaleźć, muszą go widzieć — prawda? — A czyż dojrzałyby choć cośkolwiek, choćby miały oczy, gdyby nie było słońca? Wszak i te ptaki, co w nocy polują za żerem, muszą widzieć i widzą, bo choć mało wtedy jest światła od gwiazd i księżyca, (które mają je tylko jakby pożyczone od słońca), stosunkowo dużo wpada im do oczu, które mają znacznie większe od ptaków dziennych. — Oczy mają wartość tylko wtedy, gdy towarzyszy im światło. Gdyby światła nie było na ziemi, byłyby one zupełnie niepotrzebne, jak niepotrzebne są zwierzętom żyjącym na dnie mórz, gdzie promienia słoneczne nie dochodzą — i dlatego też te zwierzęta wcale oczu nie mają!

Nietylko samo życie materialne zwierząt utrzymane jest siłą słońca, ale ono wpływa także na ich, że się tak wyrażę, usposobienie — nastrój! Gdy słońko jasno zaświeci, ot, jak teraz, to aż roi się od ptactwa w powietrzu! Wszystko to zwija się żwawo, wesoło, przelatuje z gałązki na gałązkę, z drzewa na drzewo — śpiewając bez znużenia — że aż dusza się w człowieku — czasem nawet krzyżem życia przygnieciona — raduje! Ot — nasz kochany skowronek — współczując jakby z ciężką dolą wieśniaka — dzwoni mu i dzwoni nad głową — zwijając się nieraz dzień cały koło jego pługą.

A ten rolnik niejako porwany jego śpiewem, czasem, choć utrudzony, sam nucić zaczyna i serce swoje wznosi do Boga z wdzięczności, że tak mu życie szare — śpiewem ptaszyna umiła.

I inne ptactwo chętnie śpiewa i biega w słoneczne dni, a gdy chmurny dzień zawita, lub słońko skryje się za rąbek ziemskiej szaty -- wtedy wszystko milknie, ucieka do swoich gniazd i pewno z utęsknieniem wyczekuje słonecznego ranka.

A człowiek — ten król stworzenia na ziemi co powie o słońcu?



Czy może on potrafi żyć bez niego, bez jego światła i ciepła?

Nawet pomyśleć tego nie może żaden rozsądny człowiek!

Skoro świat roślinny i zwierzęcy bez słońca istniećby nie mógł, jakże mógłby istnieć ten, dla którego one — są jedynym środkiem pożywienia? Musiałby zginąć z głodu, jak ginie ten, co znajdzie się nagle w głębokościach ziemi i nie wraca już na jej powierzchnię.

Ale posłuchajcie, kochani, jakie jeszcze inne przysługi oddaje nam słońce.

Tak samo jak zwierzętom umożliwia widzenie Bożego, tak pięknego świata.

A dalej — tyle innych usług nam oddaje, że nawet trudno o wszystkich w jednej pogadance mówić.

Zastanówmy się tylko nad niektórymi.

Jak ważnymi dla ludzkości są wynalazki różnych maszyn i wykorzystanie w nich sił natury, tego może nawet nie doceniamy. Ludzie, jak ptaki latające przenoszą się czy to po ziemi, czy po wodzie, czy nawet w powietrzu z miejsca na miejsce. A z sobą jakież to czasem przewożą ciężary!

Dalej — przy pomocy maszyn badają wnętrze ziemi, z którego wydobywają różne skarby, jak sól, naftę i inne kopaliny. Przy pomocy maszyn przerabiają surowy materiał na różne wyroby, bez których w życiu obyc się nie można.

Wytwarzają nawet sztuczne światło gazowe czy elektryczne. W jednej chwili rozrywają potężne skały, mury różnych twierdz.

Co te różne maszyny wprawia w ruch?

Słońce!!

Czy ruszy pociąg z miejsca, jeżeli w piecu parowozu nie zapalono, a do kotła nie nalano wody? Nie ruszy — prawda. A czemże tam palimy? węglem lub koksem, który przecież z węgla się wytwarza. A skąd wziął się węgiel? Wykopano go z ziemi. A tam skąd się wziął? Utworzył się pod działaniem wody i naciskiem ziemi z odwiecznych, olbrzymich drzew, które wskutek różnych przewrotów ziemi — tam w jej wnętrzu się znalazły. A drzewa skąd? Jak wiemy — wychowało je słońce. A więc parowóz i wszystkie inne maszyny wprawia w ruch co? — słońce!

Ale może zarzuci mi ktoś bardzo myślący: — „przecież niektóre maszyny idą prądem elektrycznym“!

Zgoda!

Ale teraz jak powstaje ten prąd, który maszyny wprawia w ruch?



Otóż — często zapomocą wielkich kół, zwanych rozpedowemi, które w ruch wprawia woda spadająca gdzieś z góry — a które odpowiednimi pasami połączone są z kołami tak zwanej „dynamomaszyny“ i tę dynamomaszynę wprawiają w ruch.

Podczas ruchu tego wytwarza się przez tarcie odpowiednich części maszyny o siebie — elektryczność, która powiększa siłę rozpedu maszyny i wprawia w ruch cały aparat fabryczny, także za pomocą pasów z kołami dynamomaszyny połączoney.

W każdym razie — ruch maszyny pochodzi od siły wody lub ciepłej pary, która wytwarza się przez spalenie ciał pochodzenia roślinnego.

Słońce reguluje różne siły w przyrodzie i powoduje to, że one giną. Jeżeli bowiem któraś dłużej nie może działać jako taka, zamienia ją w inną, oto n. p. siłę wody na siłę elektryczną, tę zaś na siłę ruchu i t. d.

Dalej słońce, dając ciepło i wilgoć ziemi, ułatwia w niej tak zwaną przemianę materji. — Ciała nieżywe ludzi, zwierząt, a nawet roślin — rozkładają się w ziemi, użyźniając ją dla nowych roślin. Rośliny potem służą zwierzętom, z niemi razem człowiekowi — i tak wokoło wszystko się obraca, a nic nie ginie, dzięki sile i działaniu słońca.

Wreszcie, jak słońce wpływa na naszego ducha?

Jeżeli dba o ciało, to i duchowi zarazem dogadza, bo mówi przysłowie łacińskie: „w zdrowem ciele — zdrowy duch“!

A zresztą każdy z nas sam doświadczył, jak czuje się, gdy panuje dzień zimny, ponury, a jak, gdy słońko zaraz rano powie nam dzień dobry przez okno i cały dzień ze swego tronu do nas się rozkosznie uśmiecha. Jakoś lżej człowiekowi i krzyże różne znosić wtedy — i nawet najsmutniejszym, najbiedniejszym ochota do życia wlewa się w duszę. A nam młodym chciałoby się śmiać, śpiewać, biegać. Zdaje się nam, że do nas świat cały należy, — skądś rodzi się w nas tyle zapału i siły do pracy. Wtedy wszyscy nam mili. Nawet wrogów kochamy! A myśli nasze, jak one ptaki skrzydlate, wyrwają się w górne strony. Chciałyby doścignąć, a nawet prześcignąć to Boże słońko i po jego promieniach dojść do tronu Stwórcy, by dzięki Mu złożyć za wszystkie Jego dary i za to nasze słońko kochane, przez które życie rodzi i utrzymuje na ziemi!

O dałby Bóg, byśmy więcej rozważali te jego niezliczone cuda — rozsiane zarówno pod naszymi stopami, jak ukryte w głębi ziemi, jak zawisłe w przestworzach. Byśmy przez te cuda poznali ich Twórcę Boga — a poznawszy Go tak po-



teżnym, mądrym i łaskawym — ukochali — jak słońce ziemię — całą siłą swej duszy i przez życie swoje służyli Mu, jak przystało na najdoskonalsze, bo przez duszę nieśmiertelną Jemu Samemu podobne istoty!!

Hej! za słońcem hen w błękity  
Mknijcie Przyjaciele młodzi! —  
Hej! przez słońca dar obfity —  
Niech się wiara w Boga rodzi!...

---

---

Zdzisław Jaroszewski.

## W jaki sposób spożywamy pokarmy?

Ciało ludzkie podobne jest poniekąd do maszyny. Odżywiamy je potrawami, które spożywamy podczas obiadów, kolacyj i śniadań, maszynie zaś dostarczamy węgla, benzyny lub ropy. I jedno i drugie bez tej pomocy, dostarczanej z zewnątrz, pracować nie może. Zanim jednak energia-siła, zakłeta np. w węglu, przejawia się w lokomotywie w postaci ruchu, przejść musi rozmaite koleje. Tak samo spożywane przez nas potrawy muszą być przerobione w ustach, żołądku i kiszkiach, zanim rzeczywiście posłużą dla odżywienia człowieka. Ażeby to zrozumieć, trzeba się zapoznać z samą drogą, którą spożyty pokarm wędruje. Jest ona bardzo skomplikowana. Nie czujemy wprawdzie tego, co się w naszych narządach trawiennych dzieje, i dlatego wszystko wydaje się nam bardzo proste. Zobaczmy jednak, że tak nie jest. Jest to zawiły mechanizm, w którym każdy narząd spełnia ściśle określoną czynność w myśl zasady podziału pracy, który w fabrykach nowoczesnych zastosowuje się jako zdobycz ostatnich czasów. W ciele ludzkim miał on już zastosowanie od samego stworzenia. Porządku tego nie może łamać żaden narząd bez szkody dla całego organizmu. Znana jest bajeczka o ręce, która pewnego dnia zbuntowała się i nie chciała podawać pokarmów do ust w mniemaniu, iż niepotrzebnie żołądkowi służy. Skutek tego był jednak niespodziewany, ręka zaczęła słabnąć i po nie-wczasie błąd swój poznała.

Rozpocznijmy jednak wędrowkę po przewodzie pokarmowym, zwracając szczególną uwagę na jego budowę i czynności. Pierwszym naszym narzędem trawienia jest jama ustna. U jej wstępu spotykamy się z dwoma szeregiem zębów, które odcinają podawany im pokarm zaostrozonymi jak dłuto koronami (koroną zęba nazywamy tę jego część, która wystaje nad dziąsło). Odgryzionym kęsem zajmuje się natychmiast język, który spełnia w ustach urząd głównego kontrolera. Bada on jego smak przy pomocy nerwów, ukrytych w małych brodawkach, rozsianych na całej jego powierzchni. O rezultatach badania wysyłają nerwy smakowe



natychmiast raport do swej centrali — mózgu, który jako najwyższa władza organizmu wydaje gruczołom rozkaz wydzielania śliny. Polecenia i raporty przenoszą sprawnie druty telegraficzne organizmu — nerwy; sprawnie, bo wszystko to dzieje się w mgnieniu oka. W ciele ludzkim obowiązuje żelazna karność, to też gruczoły rozkaz wypełniają i zaczynają pracować. Wytwarzają ślinę i wpompują ją bez przerwy do ust przez rurki, kończące się pod policzkami i językiem, aż do chwili, w której pokarm, należycie pogryziony, zostaje połknięty. Ślina jest dla trawienia koniecznie potrzebna. Po pierwsze zwilża ona pokarmy i znacznie ułatwia ich przelykanie. Wydziela się jej tem więcej, im jedzenie jest bardziej suche, co świadczy o umiejętnem przystosowaniu się organizmu naszego do nowej sytuacji. Jest to jedna z zasadniczych właściwości naszego ciała, jaka różni ustrój żywy od maszyny. Po drugie ślina przesiąka potrawy i trawi je chemicznie. Poznamy ten rodzaj trawienia przy omawianiu żołądka i jelit. Najważniejszą czynność spełniają w ustach zęby. Przednie — jak wspomnieliśmy — chwytają pokarm i odcinają go na drobniejsze części, które następnie język i policzki przesuwają między zęby trzonowe. Ponieważ korony tych zębów opatrzone są wypukłościami i wgłębieniami, przeto rozmiżdżanie, mielenie pokarmów najłatwiej się tu dokonuje. Pogryzione potrawy wędrują po połknięciu do żołądka. Samo polykanie nie jest proste. Wpierw podniebienie miękkie, które przy oglądaniu otwartych ust w lustrze poznać można po małym zwisającym z tyłu języczku, podnosi się i zamyka wejście do nosa (z tyłu); następnie język przesuwą kęsy pokarmu do gardła, a klapka, zwana nagłośnią, zamyka otwór, wiodący z gardła do tchawicy, aby połknięte pokarmy nie dostały się do płuc. Jeżeli nagłośnia otworu nie zdąży się zamknąć, cząstki pożywienia lub krople napoju spadają do tchawicy, wywołując silny kaszel, który szkodliwego intruza wyrzuca. Zwykliśmy wówczas mówić, że się ktoś „zakrztusił“. Zdarza się to zwłaszcza u tych, którzy miast jeść spokojnie, szybko polykają.

Połknięte potrawy wędrują do żołądka przez 30 ctm. długą rurkę, zwaną przelykiem, a umieszczoną w piersiach między płucami. Przewód pokarmowy — o kształcie długiej bardzo rury — ma na całej swej długości mniej więcej jednolitą budowę. Wyobraźmy sobie, że nożem przekrajaliśmy poprzecznie przelyk. Już gołem okiem zauważyć można w ścianie tej rury 3 warstwy jakoby 3 rury, włożone jedna w drugą. Najbardziej wewnętrzną, najmniejszą rurą, wyścielającą sam otwarty kanał, jest t. zw. błona śluzowa. Mieszczą się w niej (przedewszystkiem w żołądku i w jelitach) gruczoły trawienne, do których jeszcze powrócimy. Błona śluzowa jest zawsze wilgotna — pokryta śluzem, który, jak ślina w ustach, ułatwia przesuwanie się pokarmów.

Wymienioną tu pierwszą błonę obejmuje jak rękawiczka palec — druga rura, błona mięsna; kurcząc się naciska ona na potrawy, leżące w przewodzie pokarmowym, i jej to zawdzięczamy, że



spożyte potrawy posuwają się naprzód. Trzecia z kolei rura, błona surowicza, obejmuje w podobny sposób obydwie już opisane. Jest od tamtych twardsza i spełnia podobnie jak kora u drzew rolę ochronną.

Tak mniejwięcej wyglądają z grubsza ściany przewodu pokarmowego. Trzeba się teraz z kolei przyjrzeć żołądkowi. Jest on tak samo zbudowany, jak opisany powyżej przelyk, tylko kształt posiada odmienny. Przy nieznacznem wypełnieniu przypomina nieco długą, zgiętą gruszkę, wielkość jego zależna jest jednak wybitnie od ilości nagromadzonego w nim pokarmu, czasem może być tak wzdęty, że schodzi do wysokości pępka, przy głodzie natomiast kurczy się i chowa pod żebra.

Ale cóż się dzieje z pokarmem? W ciągu swej wędrówki po przewodzie pokarmowym ma on ulec zupełnemu rozdrobieniu, ażeby mógł następnie przesięknąć przez błony do krwi.

W ustach rozdrabniały pokarm zęby — w żołądku i w jelitach czynią to soki trawienne. Nie działają one na potrawy mechanicznie, jak to czyniły zęby, lecz chemicznie, to jest rozpuszczają potrawy na płyny, tak zwane mleko pokarmowe. Podobnie jak masło topi się pod wpływem ciepła, tak samo pogryzione potrawy rozpuszczają się pod wpływem soków trawiennych, tylko znacznie wolniej.

Pokarm zjawia się w żołądku, który go gościnnie przyjmuje, zwilżając obficie sokiem żołądkowym. Sok wydzielają na rozkaz centrali nerwowej, mózgu, (podobnie jak gruczoły śluzowe) małe gruczołki, widoczne tylko pod mikroskopem. Tkwią one w błonie śluzowej, a każdy z nich wygląda jak wypukłony palec od rękawiczki. Głębokość gruczołka wynosi mniejwięcej 1,5 mm ( $\frac{1}{2}$  centm.) a szerokość ok. 0,08 mm. Sok wydzielany przez te gruczołki zawiera kwas solny, pepsynę i ferment mleczny; one to właśnie działają chemicznie na potrawy i rozpuszczają je. Żołądek pomaga gruczołom w ich pracy. Podobnie, jak gospodyni rozgniatą ciasto, tak i jego wyżej opisana błona mięsna, kurcząc się i rozkurczając, naciska, przesuwając i rozgniatą potrawę, by każda ich cząsteczka mogła się zmieszać z sokiem trawiennym. Po kilku godzinach takiej pracy pozostaje w żołądku, w miejsce twardych pokarmów (o ile były dobrze pogryzione) tylko miękka papka, którą żołądek stara się przepchnąć do kiszek. Żołądek oddzielony jest od nich t. zw. odźwiernikiem. Jest to gruby pierścień mięsny, który, jeżeli się skurczy, zaciska otwór łączący żołądek z kiszka. Przez cały czas przebywania potraw w żołądku jest on silnie skurczony i dopiero przy końcu otwiera wyście, ale tylko dla tych potraw, które się już rozpuściły. Nie przepuszcza natomiast do jelit kęsów twardych jeszcze, które leżą w żołądku niekiedy kilkadziesiąt godzin. Drażnią one wówczas błonę śluzową żołądka, tak iż ten, widząc, że pod wpływem jego soków nie chcą one się rozpuścić, kurczy się nagle i wyrzuca niemiłego gościa przez przelyk i usta nazewnątrz. Tę jego czynność nazywamy wymiotem.



Występuje on częściej podczas chorób rozmaitych, niekiedy też błona śluzowa czy to pod wpływem gnijących pokarmów, czy innych przyczyn staje się wrażliwsza na wszelkie, choćby drobne podrażnienia.

Po strawieniu w żołądku pokarmy przesuwiają się do kiszek. Podobnie jak w ustach i w żołądku, tak i tu zawsze czujne nerwy błony śluzowej donoszą gruczołom o przybyciu pokarmu. Na rozkaz ten zaczyna spływać do kiszki żółć, którą wytwarza wątroba, i sok trzustkowy, wyprodukowany przez gruczoł trzustkowy, leżący pod żołądkiem. Soki te trawią resztki pokarmów, których nie strawiła ślina i sok żołądkowy. Potrawy przesuwiają się dalej; kiszka kurczy się jak glista i stąd nazywamy ten ruch ruchem robaczkowym. Skurcz przechodzi po jelicie jak cicha fala po powierzchni wody.

Pokarmy dobrze pogryzione i strawione dobiegają kresu swej wędrówki po przewodzie pokarmowym. Tu bowiem następuje już przesiąkanie rozpuszczonych części do krwi. Trwa to jednak kilka godzin, bo cała długość jelit wynosi około 8 metrów. Jak się to odbywa, wkrótce zobaczymy. Błona śluzowa jelita wygląda pod szkłem powiększającym jak najdelikatniejszy aksamit. Widzimy cały las maleńkich, gęsto obok siebie ustawionych kosmyków, jakby drobnych nitek, wysterczających do kanału jelitowego. Wewnątrz każdego kosmyka znaleźć można małe naczynie krwionośne, żyłę, jest to gałązka większych żył, wychodzących z wątroby. Jeż, gdy się ktoś dotknie jego skóry, cały się nastroszy. To samo zauważyć można i w przewodzie pokarmowym. Gdy strawiona papka pokarmowa podczas posuwania się w jelicie dotknie się jego kosmyków, te natychmiast wyprostowują się, stają dęba. Żyła wewnątrz kosmyka rozszerza się i wsysa-wciąga w siebie rozpuszczony sok pokarmowy z jelita. Pomaga jej w tem sama kiszka, która kurcząc się, wciska doń strawione potrawy. Na chwilę tę czekają już drobnutki ciała krwi, płynące w żyłę kosmyka; chwytają one przesiąknięty pokarm i zawożą go z prądem krwi do wątroby.

Jest to — jak już wiemy — gruczoł, wydzielający żółć do kiszek. Pozatem jednak jest wątroba izbą kontroli, największą fabryką chemiczną i spiżarnią naszego ustroju. Ona to bada, czy sok, który został wchłonięty przez żyły, nie zawiera części trujących. W razie obecności niebezpiecznych składników wychwytuje je i niszczy. Następnie komórki wątroby badają dokładnie, jak i ile części powyższych zawiera przywieziony z żył sok pokarmowy. Jeżeli stwierdzą, że pożywienia jest w nim więcej niż organizm potrzebuje, przechowuje u siebie nadmiar i oddaje go dopiero w razie potrzeby. Stąd jest wątroba także spiżarnią naszego ciała. Dopiero po tak dokładnem zbadaniu krew wraz z pożywieniem opuszcza wątrobę i pędzi do serca.

Serce, kurcząc się ustawicznie, wpompowuje krew do wszystkich części naszego ciała, a ciała krwi, obciążone pokarmem



przywiezionym z jelit, karmią teraz każdą osobną komórkę naszego ciała. Organizm nasz nie zna jednak równości, daje więcej pożywienia tym komórkom, które lepiej pracują, a nie odżywia tych, które nie spełniają należycie swoich obowiązków. Dla zobrazowania tego weźmy przykład dobrze wszystkim znany. Ktoś złamał sobie rękę. Nosił ją przez 6 tygodni w gipsie, a kiedy okład zdjęto, okazało się, że ręka chora w porównaniu do zdrowej znacznie schudła. Ręka ta przez 6 tygodni nie pracowała, organizm to zauważył i zmniejszył natychmiast zwykłą porcję pożywienia.

Komórki naszego ciała nie mogą spożywać pokarmu w tej postaci, w jakiej przywożą go ciałka krwi. Pokarm ten musi być w pierw spalony. Dzieje się to coprawda nie tak widocznie, jak w naszych piecach, maszynach, nie wybucha przytem płomień, a jednak spalenie się odbywa. Jak to jest możliwe?

Wielu zapewne wie, że pożar wybuchać może samorzutnie np. w starych kupach gnijących liści, gnoju, siana. W kupach tych już przed wybuchem ognia spalenie się odbywa, lecz niewidocznie. Tak też się dzieje w naszym ciele.

Do spalenia potrzebny jest tlen. Pałaca się kupa liści otrzymuje tlen z powietrza wprost, my zaś czerpiemy go za pośrednictwem oddychających płuc. Podczas wdechu czerwone ciałka krwi chwytają tlen z powietrza i niosą go tam, gdzie już nań czeka pożywienie, przywiezione do komórek z jelit. Styka się ono z tlenem (jak węgiel z ognia) i utlenia się czyli spala. Powstaje przytem ciepło, potrzebne do rozgrzania naszego ciała i energja-siła, którą komórka zużywa przy wykonywaniu pracy. Po spalaniu, wyżej opisanem, powstaje podobnie jak po spaleniu węgla w piecu trujący dwutlenek węgla, który w mieszkaniach naszych tak często wywołuje zaccadzenie. Wywożą go również — jako bezużyteczne odpadki — czerwone ciałka krwi do płuc i tam wydalają go na zewnątrz przy wydechu.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad temi czynnościami naszego organizmu, które bezpośrednio dotyczą samego odżywiania się, a które odbywają się poza przewodem pokarmowym, a więc w wątrobie, we krwi i w komórkach. Wróćmy jednak do przerwanej wędrówki i zapoznajmy się z pozostałą częścią przewodu pokarmowego. Nie wszystek pokarm strawiony został przez kosmyki, wchłonięty i wessany do krwi. Pozostały w jelicie resztki, przeważnie niestrawione i nieużytki. Wędrują one do t. zw. jelita grubego, które zaczynają się w prawej pachwinie ślepą kiszka. Od niej to wiedzie cienki kanałek do znanego wszystkim wyrostka robaczkowego, który jest przyczyną wielu chorób.

Jelito grube łącznie się od ślepej кишки w górę do brzegu dolnego prawego łuku żebrowego, dalej ponad pępkiem w poprzek brzucha do żeber strony lewej i w dół do pachwiny. W kiszce tej kał, który zdążył się tu wytworzyć, otoczony zostaje śluzem a następnie wydzielony na zewnątrz.

(C. d. n.)



Ks. EK.

## Opieka nad kobietą w państwie polskiem.

Inne zadanie wyznaczył Bóg kobiecie niż mężczyźnie, innemi ją też przymiotami cielesnemi wyposażył. Gdyż mężczyznę powołał do pracy uciążliwej poza domem, by zarabiał na utrzymanie swej własnej osoby jakoteż rodziny, jest królestwem kobiety dom, ognisko rodzinne. Obowiązkiem jej to troska o zaspokojenie cielesnych potrzeb męża, dzieci i wszystkich domowników, na jej głównie barki spada zaszczytny i święty ciężar wychowania dzieci. Ona to bowiem jako matka żyje w ściślejszej od ojca łączności z dziećmi i w bliższej pozostaje z niemi styczności; więcej więc ma sposobności kształcenia ich serca, urabiania ich dusz, ulepiania ich charakteru. Silniejszy więc jest naogół jej wpływ na rozwój docho- wy i cielesny dziecka. Praca jej nie wymaga w zwykłych warunkach wielkiego wytężenia sił cielesnych, lecz więcej wytrwałości, zwinności, zgrabności, miękkości ruchów, delikatności obejścia. To też gdy mężczyzna siłą cielesną, powagą i zwartością kształtów, odpornością wobec niebezpieczeństw zdrowiu i życiu zagrażających, się odznacza, jest kobieta istotą słabszą, mniej wytrzymałą, ale zato skorszą do poświęceń, posiadającą więcej wdzięku naturalnego, sprawniejszą, zabiegliwszą. I ze względu na te przymioty i szczytne zadanie kobiety otacza ją świat większą czcią niż mężczyznę, troskliwszą daje jej opiekę. Więcej zabiegamy o uchronienie ko- biety od niebezpieczeństw, zagrażających jej duszy, bo zniepra- wienie moralne kobiety szczególnie smutne następstwa wydać musi, i większą też ochronę dajemy jej pod względem materialnym i cielesnym, gdyż z natury swej więcej ona jej potrzebuje.

Na tych podstawach opiera się opieka, jaką państwo kobiecie otacza.

Usilnie domaga się ochrony kobiety encyklika „Rerum No- varum“. Kilkakrotnie wysuwa ona to żądanie: *„Nie wolno obar- czać podwładnych pracą nadmierną lub nieodpowiednią ich płci i wiekowi... Tegoby żądało się niestlusznie od kobiety lub dziecka, co z wytężeniem sił może wykonać mężczyzna zdrów w wieku dojrzałym... Niestosowne są niektóre zatrudnienia dla kobiet, urodzonych do zajęć domowych... Dlatego jeżeli się zdaje, że... przebywanie obojga płci w fabrykach i inne zgubne ponęły wy- stawiają moralność na niebezpieczeństwo, że szkodę się wyrządza zdrowiu pracą nadmierną, ani do wieku, ani do płci zasło- soną, to w każdym z tych wypadków należy użyć koniecznie, w granicach pewnych, siły zniewalającej i powagi ustaw.“* W takim szeregu zdań ujmuje się Leon XIII za kobietą.

Ta energiczna obrona kobiety w encyklice tłumaczy się tem, że nowoczesny rozwój gospodarczy wyrwał wiele jej siostr z za- cisznego ogniska domowego, którego strzegła pilnie, rzucił w wir pracy zarobkowej i postawił je obok mężczyzny w fabryce, war-



sztaście, w biurze, u kupca itd. Wielkie powstają stąd niebezpieczeństwa zarówno dla społeczeństwa, jak i kobiety samej. Praca zarobkowa odciąga ją od właściwych jej zadań przy ognisku domowym, rozbija życie rodzinne, uniemożliwia należytą opiekę nad dziećmi. Z drugiej zaś strony jest kobieta, pracując poza domem, narażona na liczne pokusy, które zagrażają jej czci kobiecej. Wiele, wiele kobiet, zmuszonych szukać zajęć zarobkowych poza domem, ginie w topieli zepsucia. Pozatem wyzyskiwali kobiety niesumienni pracodawcy, zaprzagając je do pracy zupełnie nieodpowiedniej, za ciężkiej, przydługiej, gdyż była ona dla nich tańszą siłą roboczą niż męzczyzna, a więc większe zyski jej pracą im przynosiła. Ponieważ zaś wiele kobiet do pracy zarobkowej się cisnąć poczęło, mieli pracodawcy wielki wybór i przyjmowali te, które na najgorsze warunki się godziły.

Dlatego to musiał Leon XIII tak stanowczo wystąpić w obronie kobiety.

Widziały też i państwa, że trzeba im zająć się kobietą, bo inaczej wielkie powstaną szkody. Początek zrobiła tu Anglja, która już w r. 1842 zabroniła kobietom pracować pod ziemią, w dwa lata zaś później ograniczyła czas pracy kobiet do 12 godzin dziennie. Przykład Anglii naśladowały prędeej czy później inne państwa. I dojrzała sprawa ochrony państwowej kobiety tak dalece, że gdy w r. 1890 zebrała się w Berlinie pierwsza międzynarodowa konferencja pracy, uchwaliła ona, że w wszystkich państwach powinno być wprowadzone ograniczenie pracy nocnej nie tylko młodocianych, ale i kobiet. Praktycznych wyników ta konferencja wprawdzie nie miała, lecz zwróciła ona uwagę rządów i społeczeństw na konieczność otoczenia pracy kobiet opieką prawną. Encyklika „Rerum Novarum“ stała się wielkiem poparciem tych dążeń. To też gdy w latach 1905, 1906 i 1913 zebrały się znów konferencje pracy i to w Bernie szwajcarskim, głównym przedmiotem ich obrad była zawsze poza opieką nad młodocianymi ochrona pracy kobiecej. Traktat zaś wersalski, przynoszący pokój znękanej wojną światową ludzkości, chcąc zbudować powszechny pokój na zasadach sprawiedliwości społecznej, uważa za rzecz pilną także unormowanie ochrony pracy kobiet w drodze umów międzynarodowych. To też pierwsza Międzynarodowa Konferencja Pracy, jaka się odbyła w październiku 1919 w Waszyngtonie, uchwaliła wezwać wszystkie państwa do wprowadzenia zakazu pracy nocnej kobiet.

Tak przedstawia się rozwój ochrony kobiety przez państwo.

Przypatrzmy się więc teraz, jak wygląda ochrona kobiety w państwie polskiem.

Przepisy, obowiązujące w państwie polskiem odnośnie do ochrony kobiet, można podzielić na trzy grupy: pierwsza grupa bierze kobietę w opiekę jako żonę, druga jako matkę, trzecia jako pracownicę.



Kobietą jako żoną zajmują się przepisy prawa cywilnego. Wychodzą one z tego założenia, że właściwym zadaniem kobiet to nie praca zarobkowa, lecz prowadzenie gospodarstwa domowego. Nakładają one nawet na żonę obowiązek prowadzenia gospodarstwa domowego. To też musi żona mieć zapewnione utrzymanie, gdyż inaczej nie mogłaby spełnić właściwych sobie zadań. Prawo cywilne zobowiązuje więc męża do utrzymywania żony stosownie do jego stanu, majątku i dochodów. Zobowiązanie to rozciąga się nie tylko na te wypadki, gdzie żona żyje w domu męzkowskim, ale także na te, gdy z ważnych i słusznych przyczyn opuściła dom męzkowski. W ten sposób stara się państwo zapewnić żonie utrzymanie, by mogła ona swobodnie oddawać się obowiązkom swym jako żony i matki. Lecz ta ochrona jest niebardzo dostateczna, nie zabezpiecza należycie żony przed niesumiennością męża. Jest ona bowiem tylko tam skuteczna, gdzie mąż posiada większy majątek i znaczniesze dochody, tak że sądy mają go za co uchwycić, by wymusić płacenie odpowiedniej sumy na utrzymanie żony. Lecz tam, gdzie mąż ma tylko dzienny zarobek lub pensję niewielką albo dochody szczupłe, niema sposobu, by go zmusić do wypełnienia obowiązku wobec żony. To, co zarobi, straci zaraz, i szukaj potem wiatru w polu. Wcale częste są takie wypadki, że żony opuszczone przez mężów żyją w największej nędzy, chociaż tym na niczem nie zbywa. Istniejące przepisy prawne nie dają żadnej możliwości przymuszenia mężów, nie dbających o żony, by wypełniali swe obowiązki wobec nich. Konieczne więc jest wprowadzenie takiego prawa, któreby pod grozą ciężkich kar zniewalało męża w każdym wypadku do zapewnienia żonie utrzymania. Tak zrobiono już w Francji przed dwoma laty. Obecnie podlega tam każda osoba, która jest zobowiązana do dostarczenia środków utrzymania małżonkowi, dzieciom nieletnim lub rodzicom, karze więziennej lub pieniężnej, jeżeli przez 3 miesiące tego obowiązku nie wypełnia. U nas zaś wniesiono też podobny projekt ustawy do sejmu; szczególnie gorąco popierają go kobiety, zasiadające w sejmie.

Ochrona macierzyństwa\* kobiety nie obejmuje wszystkich kobiet, korzystają z niej tylko kobiety z niższych warstw ludności. Państwo stoi bowiem na tem stanowisku, że matki, mające lepsze warunki życia, obędą się wcale dobrze bez tej ochrony i przeważnie wcale jej nie potrzebują.

Ochrona macierzyństwa ma przedewszystkiem na celu ochronę zdrowia młodej matki i jej dziecka.

To też przepisuje polska ustawa z 2 lipca 1924 o ochronie pracy młodocianych i kobiet, że kobiety, mające zostać matkami, mogą korzystać z przerw w pracy najwyżej do 6 dni w ciągu miesiąca. Bezpośrednio przed porodem zaś mają one prawo zwolnienia się na mocy świadectwa lekarskiego od pracy najwyżej na przeciąg 6 tygodni przed rozwiązaniem. Po porodzie zaś są one wprost zmuszone przez 6 tygodni wstrzymywać się od pracy zarobkowej, gdyż



pracodawcy nie wolno ich przez ten okres wcale zatrudniać. Pracodawcy nie wolno też pracownic zwolnić z tego powodu, że muszą one z względu na swe macierzyństwo przerwać pracę.

Matki karmiące mają prawo w ciągu pracy do dwóch półgodzinnych przerw, które im się wlicza do godzin pracy. Ponadto muszą te przedsiębiorstwa, które zatrudniają ponad 100 kobiet, utrzymywać żłóbek dla niemowląt.

Lecz na tem nie wyczerpuje się opieka państwa nad młodemi matkami. Zapewnia ono im na mocy ustawy o kasach chorych z dnia 19 maja 1920 także pomoc materialną.

Rozróżnić tu należy między położnicami, które są same członkami kas chorych, a temi, które nie same, lecz których tylko członkowie rodziny należą do tych kas.

Pierwsze otrzymują nietylko bezpłatną pomoc lekarza i akuszerki przed, w czasie i po porożeniu, lecz wypłaca im się także zasiłek przez cały czas przerwy w pracy, wywołanej ich stanem, najwyżej jednak przez 8 tygodni. Ten zasiłek połogowy wynosi tyle co płaca ustawowa, t. j. przeciętny zwykły zarobek rzeczycy-wisty, gdy inni chorzy mają prawo tylko do 60% ustawowej płacy. Skoro jednak już wrócą do pracy i przestają pobierać ów zasiłek, płaci im się jeszcze przez 12 tygodni pewien dodatek na karmienie dziecka.

Te zaś położnice, których tylko członkowie rodziny są ubezpieczeni w kasach chorych, a więc mąż, ojciec, brat itp., otrzymują bezpłatną pomoc akuszerki i lekarza oraz przez 12 tygodni osobne wynagrodzenie za karmienie dziecka w wysokości połowy tego, co pobierają położnice ubezpieczone. Nie mają one jednak prawa do zasiłku połogowego, który przysługuje położnicom ubezpieczonym za czas wstrzymania się od pracy.

Ochronę kobiety jako pracownicy ma przedewszystkiem na oku wspomniana ustawa z r. 1924 o ochronie pracy młodocianych i kobiet.

Stara się ona nasamprzód bronić jej obyczajności. I dlatego nakazuje przedsiębiorcom, zatrudniającym ponad 5 kobiet, urządzenie dla nich osobnych ustępów, ubieralni i umywalni.

Częściowo też względami na moralność jest podyktowany zakaz zatrudniania kobiet nocą, t. j. w przedsiębiorstwach, pracujących na jedną zmianę, między 8 wieczorem a 6 rano, a tam, gdzie się pracuje na dwie zmiany, między 10 wieczorem a 5 rano. Nie do wszystkich przedsiębiorstw odnosi się ten zakaz pracy nocnej kobiet. W tych bowiem przedsiębiorstwach, w których z natury rzeczy praca musi być prowadzona bez przerwy dniem i nocą, jak wielkie piece, papiernie, cukrownie itd. oraz w zakładach użyteczności publicznej, aptekach, hotelach, jadłodajniach, kąpielniach, teatrach itp. jest praca nocna kobiet dozwolona. Pozatem naturalnie w razie nagłych wypadków może przedsiębiorca powołać kobiety do pracy nocnej.



Ten zakaz pracy nocnej ma jednak mniej na względzie obronę moralności, jak obronę zdrowia kobiet. Dlatego wymaga ustawa, by pracodawca zapewnił kobietom przynajmniej jedenastogodzinny spoczynek nocny, t. j. jeżeli je o 8 wieczorem zwolni z pracy, to wolno mu je na drugi dzień zatrudnić dopiero od 7 rana.

Praca pod ziemią, w kopalniach jest wogóle kobietom wzbroniona. Poza to nie wolno ich zatrudniać przy całym szeregu robót ciężkich lub szczególnie niebezpiecznych dla zdrowia, albo także moralności. Na mocy rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej jest praca kobiet wzbroniona w kamieniołomach i zakładach kamieniarskich, w cegielniach, w hutach szklanych i szlifierniach, w piecach wapiennych, niektóre roboty w cukrowniach jak spławianie i płukanie buraków, roboty w kościarniach i siarkarniach, dźwiganie i przenoszenie materiałów ponad 30 kg a dla dziewcząt ponad 20 kg, przenoszenia materiałów przy robotach budowlanych po rusztowaniach i na piętze. Z względów zaś moralności jest zakaz zatrudniania kelnerek w porze nocnej wszędzie tam, gdzie się sprzedaje napoje alkoholowe. Cele zdrowotne ma też wkońcu przepis, nakładający na te przedsiębiorstwa, które zatrudniają ponad 100 kobiet, obowiązek utrzymania dla nich urządzeń kąpielowych.

Tak przedstawia się sprawa opieki kobiety z strony państwa. Opieka ta jednak nie wystarcza, bo zajmuje się głównie cielesnymi jej potrzebami, a mało zwraca uwagi na duchowe. Tymczasem przyszłość społeczeństwa zależy w przeważającej mierze od zdrowia moralnego kobiety, tej kapłanki ogniska domowego, jak ją zowią, tej wychowawczyni młodego pokolenia. A w obecnych czasach wtargnęły niestety do nas zwyczaje i obyczaje, które grożą jej znieprawieniem, obniżeniem jej wartości moralnej, podeptaniem jej godności kobiecej. Całe więc społeczeństwo musi stanąć do obrony kobiety, otoczyć ochroną jej zdrowie moralne. Wiele, wiele trzeba tu jeszcze zrobić.

---



**Głos ks. biskupa tarnowskiego o Stowarzyszeniach Młodzieży.**

Z okazji dwudziestopięciolecia swego biskupstwa wydał biskup tarnowski Ks. Dr. Leon Wałęga do duchowieństwa i wiernych list pasterski, w którym dziękując Bogu za łaski hojne, zdaje sprawę z swych radości, smutków i trosk biskupich. Między zaś sprawy, które mu najwięcej radości wśród przykrości urzędu biskupiego sprawiły, zalicza dostojny jubilat świetny rozwój Stowarzyszeń Młodzieży na terenie diecezji. Oto jego znamienne słowa:

„Pan Bóg pozwolił mi doczekać się na starość jednej wielkiej pociechy, a mianowicie licznych katolickich związków młodzieży męskiej w diecezji. Jest to jakby najmłodsze, ukochane moje dziecko. niepodobna mi o niem zapomnieć w testamencie. Zawsze z wielką radością w czasie wizytacji zbliżam się do grona chłopców, którym duszpasterz daje to świadectwo, że są wzorem dla młodzieży w parafii; dziękuję P. Bogu za każde ich rekolekcje i za każdą ich wspólną Komunię św. W tych związkach chłopców widzę zapowiedź lepszej przyszłości dla naszego narodu, jeżeli dalej rozwijać się będą i wierne pozostaną swym hasłom. Ale podobnie jak starzy rodzice przed śmiercią, z wielką spoglądają troską na swoje najmłodsze dzieci, radziby im zapewnić czułą opiekę, gorąco ich polecają P. Bogu i serdecznie ich błogosławią, tak i ja wszystkie związki diecezjalne oddaję w szczególną opiekę św. Patrona, Stanisława Kostki i proszę P. Boga o błogosławieństwo dla nich, by się rozwijały, a co ważniejsza, by w nich kwitła bojaźń Boża i pobożność. Wtedy tylko spełnią swoje zadanie i będą wychowywać apostołów wśród rówieśników, a na przyszłość dzielnych katolików o tęgich charakterach, jakich potrzeba Kościołowi i Ojczyźnie“.

**Ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej.**

W opinii publicznej uchodzi Związek Młodzieży Wiejskiej jako ekspozytura kół radykalno-lewicowych a szczególnie grupujących się w stronnictwie politycznym „Wyzwoleniu“. I w rzeczywistości mieli dotąd przedstawiciele radykalizmu ludowego wielki wpływ na tę organizację, czego zewnętrznym znakiem jest choćby to, że kilku wybitnych „wyzwoleńców“ należy do jej kierowników. W ostatnim jednak czasie daje się zauważyć jakby



pewne odsuwanie się Z. Mł. W. od dotychczasowej ścisłej łączności z kołami radykalno-ludowymi względnie pewna próba otrząśnięcia się spod ich hegemonji politycznej. Zdawają się na to wskazywać artykuły, jakie się od niedawna pojawiać zaczęły w „Siewie“, organie Związku Młodzieży Wiejskiej. Ta częściowa zmiana frontu uwydatniła się wyraźniej w polemice z „Orką“, czasopiśmie wydawanem przez Stow. Niezależnej Akademickiej Młodzieży Ludowej o tendencji bolszewizującej, a rozrzuconem w wielkich masach wśród młodzieży wiejskiej w Kongresówce. „Siew“ występuje bardzo ostro przeciw ideologii, propagowanej przez „Orkę“. Ideowe założenia „Orki“ dadzą się bowiem sformułować w ten sposób: Na wszelkie zło społeczne jest jedno niezawodne lekarstwo: odebrać ziemię większym właścicielom i fabryki przemysłowcom. Należy więc całą masę ludności chłopskiej i klasę robotniczą natchnąć klasową nienawiścią i dokonać rewolucji socjalnej. Religja jest mieszaniną przesądów i oszukaństwa. Należy z duszy człowieka pracy usunąć całą religijną dziedzinę życia. Polska, patriotyzm, obrona niepodległości to burżuazyjne przesady. Tej ideologii przeciwstawia „Siew“ wyznanie wiary Związku Młodzieży Wiejskiej. Oto najważniejsze zeń wyjątki: „Jedynie prywatna własność chłopska ma społeczną i gospodarczą wartość, i chłop za żadną cenę tej zasady się nie wyrzeknie. Jeżeli obliczyć, ile ziemi mają obszarnicy oraz ilu jest bezrolnych i małorolnych w Polsce, stanie się oczywiste dla każdego, że rozparcelowanie wielkiej własności to nie jest żaden środek na usunięcie nędzy ze wsi i na usunięcie niesprawiedliwości społecznej. Prędkie dokonanie tej części reformy rolnej jest konieczne ze względów zasadniczych, ale byłoby tumanieniem oczu sobie i innym, gdybyśmy mówili, że wszyscy na wsi będą mieli zapewniony byt i zapanuje powszechny dobrobyt, jak się podzieli majątki obszarników. Wielka, celowa, dobrze zorganizowana praca rolnika na swoim warsztacie i wspólna społeczno-gospodarcza praca rolników to jedyna droga do dobrobytu wsi. Chłop dzisiaj na swoim zagonie pracuje ciężko, często i nadmiernie, ale ta praca daje tylko nieznaczną część tych wyników, któreby mogła dawać. Stworzenie warunków produkcyjnej pracy przez komasację, przez meljorację, ułatwianie pracy przez zorganizowanie kredytu, oświata ogólna i oświata rolnicza, rozwój spółdzielni wytwórczych, spożywczych i kredytowych, to są jedyne skuteczne środki prowadzące do odrodzenia i dobrobytu. Równocześnie musimy sobie uświadomić, że warunki pracy na roli rozwijają egoistyczne dążności w jednostkach. Konieczna jest usilna praca nad uspołecznieniem człowieka. My młodzi mamy pod tym względem szczególne zadanie. Współdziałanie w sprawach gospodarczych, wspólna praca kulturalno-społeczna, budzenie w jednostkach dbałości o to, co nie jest ani moje, ani twoje, ale nasze wspólne, gromadzkie, budzenie czynnej postawy obywatelskiej w stosunku do ogólnych spraw społecznych i narodowych — to środki w tej pracy najważniejsze.“



„Dziedzinę religijną uważamy za jedną z najważniejszych dziedzin życia ludzkiej duszy. To, że religii niejednokrotnie nadużywano do celów politycznych i do obrony pewnych grup społecznych, że te nadużycia i dzisiaj są powszechne, nie zmienia naszego stosunku do religii. To nas tylko skłania do kategoriycznego przeciwstawienia się nadużyciom. Przeciwstawienie nauki i religii jest niezgodne z stanowiskiem współczesnej myśli ludzkiej. Nie chcemy z ciemnoty niewiedzy, z której się dźwigamy, wchodzić i sprowadzać masy ludowe w drugą ciemnotę, w ciemnotę niezgodną z prawdą doktryny.“

„Polska jest dla nas rzeczą wielką... Własne państwo jest gwarancją swobodnego rozwoju żywiołu polskiego, państwa tego będziemy przed wszelkim najazdem bronić do ostatniej kropli krwi. Militaryzm to jest bajka, w którą nie wierzą nawet nasi wrogowie, którzy krzyczą o tym militaryzmie. Chcemy żyć i nie damy się jako naród zmiażdżyć — oto wszystko. Powszechne jest w Polsce odczucie tej prawdy dziejowej, że wolność Polski jest najbardziej decydującym czynnikiem wolności i elementarnej sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych Europy. Powszechne jest w sumieniu polskim poczucie, że zdrada przez Polskę sprawy polskiej jest równocześnie zdradą najwyższych ideałów, jakie przyświecają ludzkości. Musimy usilnie starać się o naprawę Rzeczypospolitej. Ale tylko my sami będziemy naprawiali Polskę. Wszelkie sięganie po obcą pomoc jest Targowicą.“

„Wszystko, co jest wartościowe w wiekowym dorobku kultury polskiej, my — młoda wieś polska — bierzemy jako swoją własność. To, co wartościowego stworzyły panujące w przeszłości warstwy, musi się stać teraz własnością wszystkich, całego narodu. O to walczymy i nad tem pracujemy. Na tej podstawie powszechność polskiego narodu będzie budowała dalej polską kulturę.“

Poglądy te odznaczają się wielkim umiarkowaniem i odbiegają daleko n. p. od kierunku ideowego „Wyzwolenia“. Z naszego stanowiska możemy je prawie w zupełności przyjąć i odnosić się do nich nawet z uznaniem.

Tendencje odsunięcia Związku Młodzieży Wiejskiej od polityki partyjnej przejawiają się jeszcze wyraźniej w innym artykule „Siewu“ (Parę uwag o naszym stosunku do polityki“ r. XIII, nr. 22). Autor tego artykułu (z poza redakcji) aprobuje całkowicie uchwałę zjazdu wychowawców Uniwersytetu Ludowego w Szybach o następującej treści: „Walne zebranie stwierdza, że walki polityczne przybrały formy godzące w podstawy pracy twórczej na wsi, że demoralizują wieś, sięją nienawiść, niszczą z trudem zbudowane placówki kulturalne na wsi, cofają wieś na drodze postępu kulturalnego i duchowego, wobec czego zobowiązuje się członków Związku b. słuchaczy U. L., by w organizacjach nie uprawiali polityki czynnej.“



Biorąc z tej uchwały asumpt, wykreśla autor Związkowi Młodzieży Wiejskiej taką linię postępowania odnośnie do polityki partyjnej:

„Potępiamy walki partyjne, rozdzielające siłę wsi. Nie chcemy jednak słowa „polityka“ unikać i wyrzekać się go bezwzględnie. Nie! My jednak rozumiemy to słowo tak, jak określił je nasz wielki wieszcz, Adam Mickiewicz, który powiedział: „Polityką nazywamy czyny, albo myśli i słowa, które rodzą czyny.“ My więc jako młodzież zorganizowana musimy powiedzieć to jasno, że w pracy, w działaniu naszym mamy własną politykę. Polityka nasza nie jest jednak partyjnictwem. My naszą polityką, naszym czynem pragniemy objąć wszystko, co w gromadzie zorganizowanej objąć i przeprowadzić będziemy mogli ze wszystkich potrzeb wsi i młodzieży wiejskiej. Dlatego też naszą zasadą jest, że czujemy się bliskimi wszystkim partjom ludowym w tem, co wieś podnosi, co tworzy dla wsi wartości nowe; tem samem jednak jesteśmy tym partjom dalecy w tem wszystkim, co wprowadza rozbiicie, bezład, bezsilność wsi. Jesteśmy przez pracę swą młodymi ludowcami, a naszym hasłem ogólna jedność, zjednoczenie wsi tak pod względem pracy oświatowej, społecznej, jak i politycznej... Praca nasza i organizacja winny stać na tem stanowisku, że jeśli polityka partyj ludowych zejdzie z torów gadaniny i nienawiści do pracy twórczej na wsi, gdy w partjach tych nie będzie dzisiejszych rozłamów i wzajemnych walk, lecz dążenie do połączenia i działania dla całej wsi polskiej w jej duchu, nic wtenczas nie będzie stało na przeszkodzie, byśmy wtedy powiedzieli, iż jesteśmy przez pracę swą blizcy i zgodni z działaniem takiej partji ludowej.“

Mimo tego formalnego wyrzekania się wszelkiej polityki, opowiedział się Związek Młodzieży Wiejskiej podczas zamachu Piłsudskiego za nim, który nota bene jest jego protektorem. Stanowisko to uzasadnia redakcja „Siewu“ tem, że „choć formalna słuszność była po stronie Prezydenta Wojciechowskiego i rządu Witosa, to moralna szłuszność jest po stronie marszałka Piłsudskiego.“ „Gdy słuszność formalna znalazła się w zatargu z słusnością moralną, z etyką i uczciwością, taki człowiek jak Marszałek Piłsudski poczuł się uprawniony, ba, nawet uznał za swój obowiązek, być tego zatargu sędzią — i sprawiedliwości dziejowej wykonawcą.“ Deklaracje te unikają jednak ostrych tonów wobec przeciwników Piłsudskiego i zdawają się szukać podstaw porozumienia.“

Te prądy, nurtujące obecnie w Zw. Mł. W., muszą wzbudzić zainteresowanie u tych, którzy młodzieży i jej kierunkom ideowym poświęcają żywą uwagę. Możemy tutaj z swej strony wyrazić to życzenie, by te zdrowe tendencje, jakie poczynają się przejawiać w tej organizacji, zdołały ją zupełnie opanować i popchnęły na drogę rzeczywistej odrodzeniowej pracy we wsi polskiej.



## I. Zjazd Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 25 kwietnia 1925 r. została utworzona Rada Naczelna Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz wojewódzkie i powiatowe Komitety Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. Poprzednio już istniały w niektórych miejscowościach, powiatach, a nawet województwach rady wychowania fizycznego, które w mniejszym lub większym zakresie rozwijały swą działalność. Rozporządzeniem powyższem działalności tych rad nadano jednolity kierunek i jednolitą organizację.

Najwyższą instancją jest Rada Naczelna, składająca się z 40 osób, t. j. 9 przedstawicieli ministerstw (Ministerstwa Oświecenia, Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych, Pracy i Opieki Społecznej), z 17 przedstawicieli komitetów wojewódzkich, 11 przedstawicieli organizacji i 3 osób, powołanych przez Ministra Oświecenia ad personam (Dr. Eugenjusz Piasecki z Poznania, Dr. Stanisław Ciechanowski z Krakowa i X. Walerjan Adamski z Poznania).

Po ukonstytuowaniu się wzgl. utworzeniu komitetów wojewódzkich odbyło się pierwsze zebranie Rady Naczelnej dnia 28 i 29 marca 1926 r. Pierwsze posiedzenie odbyło się (z udziałem zaproszonych gości) w Warszawie na pięknej auli gimnazjum im. Króla Stefana Batorego. Obrady zagał p. wiceminister Łopuszański, zastępca przewodniczącego Rady Naczelnej. Następnie wygłoszono 8 referatów natury więcej ogólnej. Po południu odbyły się właściwe obrady, bez udziału gości. Zgodnie ze statutem Rady Naczelnej wybrano członków do przewidzianych trzech wydziałów, a mianowicie: do wydziału wychowania fizycznego, do wydziału przysposobienia wojskowego i do wydziału organizacji sportowych. Pozatem omówiono szereg innych kwestyj zasadniczych i organizacyjnych.

Trzecie posiedzenie poświęcone było referatom poszczególnych komitetów wojewódzkich, które dały pogląd na sytuację w całym kraju i wyjaśniły, co w poszczególnych województwach dotychczas zdziałano. Przedłożone przez reprezentantów komitetów wojewódzkich wnioski i postulaty przekazano wydziałom jako materiał do dyskusji. Ważniejsze kwestje ma zadecydować następne zebranie Rady Naczelnej, które się odbędzie najpóźniej w lipcu b. r. Zebranie to ma rozpocząć normalną już i systematyczną działalność.

W. A.



## SPRAWOZDANIA.

### Zjazd kobiet katolickich we Lwowie dn'a 10 i 11 kwietnia r. b.

Celem Zjazdu było obmyślenie sposobów i środków, mogących duchowo i moralnie odrodzić społeczeństwo, zwłaszcza kobietę i rodzinę

Inicjatywę dało „Zjednoczenie polsko-chrześc. Towarzystw kobiecych we Lwowie“.

Na Zjazd zjechały delegatki Narodowej Organizacji Kobiet, Katol. Zw. Polek, Sodalicyj Marjańskich, Koła Polek, a także działaczki Macierzy Szkolnej z Litwy i Wołynia. Najliczniej z natury rzeczy reprezentowana była Małopolska, z Poznańskiego była tylko p. Z. Rzepecka, wydelegowana przez Katol. Związek Polek.

Program Zjazdu obejmował 16 referatów — wygłoszono 14. Część referatów odnosiła się do odrodzenia moralnego ogółu, w szczególności rodziny. Drugi dzień obrad zajęły sprawy wychowania i szkolnictwa.

Zjazd rozpoczął się mszą św., odprawioną przez ks. arcybiskupa Twardowskiego w prastarej katedrze lwowskiej.

Obrady zagał na sali ratuszowej również ks. arcybiskup podniósł i serdecznym przemówieniu, wyrażając inicjatorom Zjazdu swą wdzięczność i radość jako arcybiskup i obywatel.

Pierwszemi zasadniczymi referatami były przemówienia Z. Rzepeckiej, przewodniczącej K. Z. P. w Poznaniu, i posłanki Holder-Eggerowej, delegatki N. O. K. z Warszawy. Z. Rzepecka w wykładzie, „Potęga wiary“ silnie wypukliła, iż źródło obecnej demoralizacji nie leży w wojnie, lecz w kulturze materialistycznej, której wpływ wojna tylko uzewnętrzniła. Powrót do źródeł prawdy, zrozumienie celu i znaczenia życia, jego istotnego „sensu“, tak jak go przedstawia wiara katolicka, może jedynie stać się tą potęgą, uzdrawiającą społeczeństwo.

Posłanka p. Holder-Eggerowa w referacie „Walka z demoralizacją“, twierdziła, iż odżyły znowu wady Polaków, jak dawniejsze „jakoś to będzie“ — brak karności i wytrwałości, a gdy nadto wojna rozluźniła węzły rodzinne i rozbudziła chęć użycia i bogacenia się wszelkimi sposobami — duch narodu musiał obniżyć się. Prelegentka piętnuje apatię, ogarniającą szlachetniejsze jednostki, i przytacza charakterystyczne słowa Klaczki, iż „bierność uczciwych jest gorszą i w skutkach straszniejszą od zła nieuczciwych“. W odrodzeniu ducha narodu, w powołaniu do życia, „Rady wychowania narodowego i obywatelskiego“ widzi p. Holder-Eggerowa drogi podwyższenia obecnego poziomu duchowego i moralnego.

Z drugiego dnia obrad nad wychowaniem i szkolnictwem na czoło przemówień wysunął się referat p. Michcińskiej, del. sodalicyj z Drohobycza, na temat: „Rodzina i szkoła w pracy nad moralnym odrodzeniem narodu“, a ogólny entuzjazm wywołało doskonale pod względem treści a piękne co do formy wypowiedzenie przez Siostrę Amatę Kossowską, Zmartwychwstanke, zgubnych wpływów dzisiejszej literatury. P. Michcińska wykazała, że rodzina nie odpowiada poważnym zadaniom wychowawczym, nałożonym przez Stwórcę, że od rodziców otrzymuje szkoła materiał często krnąbrny i bez poczucia obowiązku, a szkolnictwo znowu w doborze nauczycielstwa pod względem religijnym i moralnym nieraz



zawodzi. Referat Siostry Kossowskiej, dr. fil., położył nacisk na dalszy czynnik wychowawczy, jakim poza rodziną i szkołą jest życie, a z życia wyjęła prelegentka jeden jego objaw, t. j. wpływ literatury. Prelegentka podała świetną pod względem obiektywnego sądu i literackiego ujęcia charakterystykę dzieł Żeromskiego i jego wpływów na młodzież. Uznając wartości literackie i wpływ społeczny, jakie niektóre dzieła Żeromskiego mogą wywierać na dorosłych czytelników — twierdziła prelegentka, iż byłoby „psychologicznym cudem“ żądać od młodzieży, karmiącej się dziełami Żeromskiego, aby do życia wносиła zapał i wiarę, za wiele bowiem z dzieł autora „Ludzi bezdomnych“ wieje beznadziejnego smutku, zbyt szczerze w nich przedstawiona brutalność życia. Do uwielbień dla Żeromskiego nie zaleca się wciągać młodzieży, bo nie możemy od niej żądać wyrobionego sądu i temi uwielbieniami można łatwo wywołać zamęt pojęć.

Inne referaty zjazdu, jak dr. Nebelskiej z Koła Polek z Warszawy podawały sposoby lepszego organizowania pracy społecznej i wciągania do niej kobiet wszystkich warstw, unikając w tejsze pracy partyjności politycznej. Inne kładły nacisk na znaczenie silnej i zdrowej opinii, zwłaszcza w stosunku do małżeństwa rozwiedzionych.

Zjazd zakończył się przyjęciem szeregu rezolucyj, z których rezolucje odnoszące się do utrzymania sakramentalnego charakteru małżeństwa wysłano do stronnictw sejmowych, do senatu i do komisji kodyfikacyjnej. Poparto również jednogłośnie projekt ustawy „O karach za porzucenie rodziny“, przedłożony przez posłankę Wandę Ładzińską.

Uczestniczki zjazdu rozjechały się w pokrzepionem przekonaniu, że typ kobiety polskiej, dla której zdrowie moralne narodu, a z niem jego najwyższe dobro stanie się główną troską jej myśli, nie zginął — on żyje — on czuwa — on nie pozwoli na zatrącenie najświętszych prawd religijnych, ideałów narodowych i moralnych w wolnej Polsce, jak nie pozwolił za czasu niewoli.

Z. R.

### **Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej w Tarnowie.**

Dnia 16 maja odbył się w Tarnowie III. Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej Związku tarnowskiego. Mimo wyjątkowych trudności (było to omal w czasie strejku kolejowego i w chwili zaburzeń w państwie) Zjazd wypadł imponująco i potężnie. Przybyło zgórą 1000 druhów z 20 sztandarami, wśród nich wielu pieszo i na wozach z dalekich okolic z 4 orkiestrami (gimnazjum z Dębicy, robotnicza z Zagórzan oraz stowarzyszeniowa z Tarnowa i z Domoślawic). Około sto druhów zjawilo się w krakowskich strojach. Odbijali również wspólnie druhowie w barwnych kaftanach ze Szczurowej i w uroczych strojach z Jodłownika.

Punktualnie o godz. 8-mej rano, wyruszył potężny pochód, przybrany 4 sztandarami z 4 orkiestrami z plantu kolej ulicami: Krakowską, Wałową, Brodzińskiego, do Sokoła I. Zagał Zjazd imieniem prezesa Rady Związkowej sekr. jeneralny ks. Aleksander Rogóż.

Do prezydium powołano: na prezesa p. dyr. Czernocha, wiceprezesa p. burmistrza ze Szczucina, na I sekretarza druha sekr. okręgowego Górze, na II sekretarza druha Kosińskiego z Lipinek.

I. Referat sprawozdawczy z działalności wygłosił ks. A. Rogóż.

Po nim złożył sprawozdanie kasowe członek komisji rewizyjnej p. Czernoch i wyraził wniosek o uchwaleniu Zarządowi Gł. Związku absolutorjum, co Zjazd jednogłośnie uchwalił.

Uchwalono wkładkę związkową 25 gr. od członka na rok. Na tem przerwano obrady i wyruszone w pochodzie ulicami: Seminarską, Wa-



łową, Katedralną na plac katedralny, gdzie w czasie sumy pontyfikalnej Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa-Jubilata Dr. Leona Wałęgi odprawił na placu mszę św. połową dla Zjazdu ks. dr. M. Rec. Po mszy świętej połowej utworzyli druhowie malowniczy szpaler, ubrany w kolorowe stroje druhów krakusów i las łopoczących sztandarów. Szpalerem przeszedł w asyście duchowieństwa ks. Biskup-Jubilat w szatach pontyfikalnych, witany wyniosłymi okrzykami młodzieży: Niech żyje!

Muzyka z Zagórza odegrała hymn: My chcemy Boga. Najprzew. Ks. Biskup przemówił do młodzieży. Ukłękły masy młodzieży i skłoniły się sztandary. Ręka ukochanego Biskupa błogosławiła Zjazdowi na pomyślność jego pracy i całej polskiej młodzieży. Żegnały Arcypasterza orkiestry i niemilkące okrzyki: Niech żyje Ks. Biskup-Jubilat!

Następnie ruszył pochód pod pałac biskupi, gdzie w sali audyencyjnej wraz z innymi delegacjami złożyła deputacja Stowarzyszeń Młodzieży hołd Ks. Biskupowi. Delegacje prowadził ks. prałat Mazur. Przemówił sekr. okręg. Jeż, wręczył zaś wspaniały album z fotografiami wszystkich stowarzyszeń młodzieży druh Góra.

Ksiądz Biskup przemówił serdecznie do swej ukochanej młodzieży i udzielił jej błogosławieństwa. O godz. 3-ciej podjęto dalsze obrady. Świetny referat, nagrodzony burzliwymi oklaskami i owacją, wygłosił p. prof. Gołąb p. t. Chrystus, — Król serc młodzieży.

W dyskusji Zjazd uchwalił jednogłośnie następujące rezolucje:

1) III Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Związku tarnowskiego, urządzony dnia 16 maja w Tarnowie, uchwała poświęcić Stowarzyszenia Młodzieży Najśłodszemu Sercu Jezusowemu i obiera sobie za cel szerzyć szczególnie w Stowarzyszeniach kult Chrystusa-Króla.

2) III Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Związku tarnowskiego... stwierdza z ubolewaniem panoszenie się pijaństwa wśród polskiego ludu i polskiej młodzieży. Wypowiada walkę tej zarazie pijaństwa i uchwała zakładać w Stowarzyszeniach kółka abstynenckie.

3) III Zjazd delegatów Stow. Młodzieży Związku tarnowskiego... stwierdza z niepokojem zanik w społeczeństwie kultury religijnej i panoszenie się takich pogańskich wybryków, jak: bezwstydną teatr, plągawa moda w stroju i tańcach, a zwłaszcza próby rozbicia katolickich rodzin przez wprowadzenie rozwodów. Zebrana młodzież katolicka uchwała ze wszystkich sił zwalczać te zgubne prądy i stać wiernie na straży zasad Ewangelji Chrystusowej.

Pieśnią: Hej do apelu — zamknięto ów podniosły i potężny Zjazd delegatów.

Zjazd wywołał ogromne zainteresowanie u społeczeństwa tarnowskiego i żywą sympatię.

### **Kurs związkowy dla Stowarzyszeń Młodzieży we Włocławku.**

Celem ożywienia i skoordynowania pracy organizacyjnej odbył się staraniem Sekretarjatu Jeneralnego we Włocławku w dniach 24 i 25 kwietnia b. r. kurs organizacyjno-społeczny dla Zarządów Stow. Młodzieży z powiatów włocławskiego, niezawskiego, lipnowskiego i kolskiego. Na kurs przybyło 60 delegatów. W sobotę dnia 24 b. m. o godz. 9 rano utworzył kurs sekretarz jeneralny ks. Radomski. Referaty wygłosił ks. Radomski n. t.: 1) „Obowiązki i prawa Zarządu“, 2) „Książkowość zarządowa“; ks. Mikusiński n. t.: „Cele i zadanie Stow. Młodzieży“; ks. Petrykowski n. t. „Formy parlamentarne“, i ks. Radomski n. t.: „Stosunek Zarządu do patrona i patronatu“. Wieczorem odbyło się zebranie plenarne i demonstracja — Stow. Młodz. „Spójnia“ z udziałem delegatów.



W niedzielę dnia 25. wygłosili referaty: ks. Mikusiński n. t.: „Wychowanie religijne młodzieży“; ks. Pomianowski n. t.: „Abstynencja a młodzież“, i ks. Radomski n. t.: „Kierownictwo i praca w sekcjach i zastępach“.

Po kursie odbyła się Akademia, na program której złożyły się: śpiewy chóralne pod dyr. p. prof. Bojakowskiego, odczyt p. prof. Foppa n. t.: „Młodzież a Polska“, oraz deklamacje: „Wierze“, wypowiedziana przez druha Milczarskiego, „Powrót wychodźców“, Szczęsna i „Koncert myśliwski“ z Pana Tadeusza, wypowiedziane przez druha Trzczińskiego. Utwory muzyczne na fortepianie wykonał p. prof. Skrzetuski.

Podobne kursy urządzi Związek włocławski także dla Stowarzyszeń Młodzieży z powiatów tureckiego, konińskiego, słupeckiego, sieradzkiego i kaliskiego.

---



## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Z literatury społecznej ukazały się następujące nowości:

Ks. N. Cieszyński: Roczniki katolickie na rok Pański 1926, Poznań 1926, str. XIX i 536.

R. Dmowski: Kwestja robotnicza wczoraj i dziś. Warszawa, Pezyński, Niklewicz i Ska, 1926, str. 36.

Fr. W. Förster: Etyka a polityka, przeł. J. Mirski, Lwów, Gubrynowicz 1926, str. 164.

Ks. Dr. Mirek: Idea odpowiedzialności w życiu społecznym, Katowice 1925, str. 146.

— Duchowieństwo a współczesna kwestja społeczna, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1926, str. 15.

C. Plater-Zyberkówna: Na progu małżeństwa, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1926, str. 436.

Dr. H. Abrand: Education de la pureté et préparation au mariage, Paris, Association du mariage chrétien.

A. Arnou: La morale des affaires contre le bénéfice exagéré, Paris 1925, str. 62.

Chaix: Recueil de leçons d'éducation physique et de jeux d'après les méthodes officielles modernes, Lyon, str. 239.

P. de Coulestin: Pédagogie sportive, Paris, Editions Crès, str. 158.

R. P. Coulet: L'église et le problème de la famille, Paris, Edition Spes, str. 234 i 230.

— L'action féminine pour les missions catholiques, Paris, Edition Spes, str. 132.

M. de Ganay: Pour la formation d'une élite rurale, Paris, Edition Spes, str. 64.

G. Gautherot: Le monde communiste, Paris, Edition Spes, str. 259.

J. Girard: Eléments de législation ouvrière. Paris, Alcan, 1925, str. 325.

A. Losovsky: Le mouvement syndical international avant, pendant et après la guerre. Paris, Internationale syndicale rouge.

E. Mahaim: L'organisation permanente du Travail, Paris, Hachette, str. 155.

La pensée et l'oeuvre sociale du Christianisme. Paris, Edition Spes.

A. Saint Pierre: Le problème social. Quelques éléments de solution. Montréal, 1925, str. V i 203.

Portraits de catholiques sociaux. Paris, M. Lavergne, 1925, str. 319.

Dr. K. v. Balás: Die Grundlage der Sozialpolitik, Jena, G. Fischer, 1926, str. 138.

J. B. Dieing: Die ländliche Berufsberatung, Freiburg, Caritasverlag, 1925.

Dr. E. Goossens und B. Weltring: Grundfragen der Kindererholungs- und Heilfürsorge, Freiburg i. Br. Caritasverlag.



Dr. E. Grünfeld: Anleitung zum Studium und zum selbständigen Arbeiten für Volkswirte, Jena, G. Fischer, str. 114.

Dr. B. Lehfeldt: Die Erwerbslosenfürsorge, Berlin 1925, str. VIII i 484.

Dr. Aug. Pieper: Berufsgedanke und Berufsstand im Wirtschaftsleben, M. Gladbach, Volksvereinsverlag, 1925.

— Was geht den Geistlichen die Volksgemeinschaft an. M. Gladbach, Volksvereinsverlag.

Maura Philippi: Die katholische Gemeindehelferin, Freiburg, Caritasverlag, 1925.

Dr. W. Schwer: Der soziale Gedanke in der katholischen Seelsorge, Berlin, Deutsche Arbeit, str. 122.

Dr. E. Schwiedland: Volkswirtschaftslehre, Stuttgart, Kohlhammer, 3 t. 460 + 218 + 400.

Dr. W. Weisbach: Soziale Hygiene und Volkswirtschaft, Jena, G. Fischer, str. 60.

P. W. Wiesen, O. S. C.: Caritas und Volk. Stoffdarbietungen für Predigten und Vorträge, Freiburg i. Br. Caritasverlag.

Dr. A. Wilbradt: Die Entwicklungslinie des Sozialismus, Leipzig, Quelle und Meyer, 1925, str. 148.

S. Wronsky: Quellenbuch zur Geschichte der Wohlfahrtspflege. Berlin, C. Hehmann, 1925, str. VIII i 124.

Dr. H. Zimmer: Die Frau im Handwerk. Dresden, 1925, str. 24.

J. S. Cohen: Family income insurance. A scheme of family endowment by the method of insurance. London, P. S. King and Sons, 1925. XV i 47.

Rev. R. A. Mc Gowan: Women and industry, Washington, 1925, str. 44.

---